



GRYF

pismo poświęcone
sprawom
kaszubsko-pomorskim.



TREŚĆ.

X. Stanisław Kujal i jego Dzieje Prus Królewskich. Napisał X. Kamil Kanlak.	97
Dzieje kaszubskiej piosenki.	104
Historja Kaszubów-Pomorzan. Napisał Dr. A. A. Maikowski.	110
Żeń i przelgoda Remusa. Napisał Jan Starza.	130
Z opowiadań ludu polskiego w Górczaniu pow. świtecki. Napisał X. Władysław Żega.	135
Sprawozdania i Krytyki.	148

Warunki przedpłaty.

Przedpłata kwartalna w Polsce z przesyłką pod opaską 462 mk. — Na pocztach polskich 462 mk. Numer pojedynczy z przesyłką pod opaską 152 mk.

W Wainem Miście Gdańsku: przedpłata kwartalna 15 mk. niem. z przesyłką pod opaską 17 mk. niem. Numer pojedynczy 3,30 mk. niem. z przesyłką pod opaską 6 mk.

Za granicą wynosi przedpłata:

W Rzeczy Niemieckiej: kwartalnie 15 mk. niem. z przesyłką 17 mk. niem. Numer pojedynczy 3,30 mk. z przesyłką 6 mk. niem.

W Francji, Belgji i Szwajcjarji: kwartalnie 3 fr. z przesyłką 4 fr. pojed. numer 1 fr. z przesyłką 1,30 fr.

W Włoszech: kwartalnie 3 lire, z przesyłką 4 lire, numer pojedynczy 1 lire, z przesyłką 1,30 lire.

W Zjedn. Stanach Poła. Ameryki: kwartalnie z przesyłką 7/8 dol., numer pojed. z przesyłką 1/2 dol.

W Angji: kwartalnie z przesyłką 1/2 szterl., numer pojed. z przesyłką 1/4 szterl.

==== Cena ogłoszeń. ====

Cała strona 25,000 mk., 1/2 strony 12,500 mk., 1/3 strony 7,500 mk., 1/4 strony 4,000 mk.

Waluty obce prosimy wpłacić na konto „Gryf” do Banku Dyskontowego (Diskonto-Bank) w Gdańsku (Danzig) Langemärki 15. Konto czek. w Poznaniu w Poczt. K. Oszcz. nr. 282. 194.

X. Kamil Kantak.

X. Stanisław Kujot

i jego

Dzieje Prus Królewskich.

Wąskim korytem, płynęło życie kulturalne polskie na Pomorzu pod zaborem pruskim. Pierwsza połowa wieku XIX. była prawie całkiem jałowa, dopiero lata od r. 1840-50 z wiosną ludów przynoszą początek własnego życia tak politycznego jak kulturalnego. (Ceynowa). Życie to potęgowało się i rozwijało coraz bardziej, a w początkach wieku XX. dawniej bierną masę przetworzyło w organicznie zespolone społeczeństwo polskie. Wybitny czynnik kulturalny stanowiło tutaj Towarzystwo Naukowe toruńskie jako instytucja. Z nią łączy się większa część pracy naukowej na Pomorzu wykonanej i to nie tylko wówczas, ale jeszcze i dzisiaj. Duszą Towarzystwa i jego najwybitniejszą postacią był X. Stanisław Kujot, zmarły 6. grudnia r. 1914.

Złożyły się na to okoliczności.

Ze wszystkich ziem Rzpltej w chwili rozbioru kulturalnie polszczyzna była tutaj szczególnie słaba. Górował nad całą prowincją Gdańsk, a wpływy kulturalne — pomijamy stanowisko polityczne — miał niemieckie i niemczące. Ośrodką z kulturą polską ziemia nie posiadała, Chełmno bowiem z swoją Akademią nie wytrzymuje zupełnie z Gdańskiem porównania, a o spółzawodnictwie nawet nie mogło pomyśleć, pomimo że druga połowa wieku XVIII należała do najlepszych w dziejach Akademji.

Czasy niewoli zatem zastały Prusy Zachodnie w okresie prostracji. Najpoważniejszy czynnik kulturalny i wogóle świadomości narodowej polskiej — szlachta podupadła i wyprzedawała się albo wprost niemczyła, osobliwie na północy. Ale nawet taki Ignacy Łyskowski w gimnazjum chojnickim

zupełnie zapominał po polsku, tak że do rodziców pisywał niemieckie listy.

Dopiero r. 1848 sprowadził poprawę stosunków. Ośrodkiem życia narodowego stało się Chełmno. Nie leżało miasto wówczas tak na uboczu jak dzisiaj, przy odmiennych stosunkach komunikacyjnych. Gimnazjum katolickie założone w r. 1837 a prowadzone najprzód przez Niemca Polakom życzliwego westfalezyka X. Richtera, co się sam nauczył po polsku a później w latach 1850-60 stał prawą ręką arcybiskupa Przyłuskiego — potem przez rodowitego Chełmińczyka Łożyńskiego, jedyne na całą Ziemię Chełmińską miasto daleko większe znaczenie niż obecnie mają szkoły średnie. Uczniowie byli daleko starsi, życie studenckie miało zakrój prawie uniwersytecki w najwyższych klasach. Nauczyciele gimnazjalni, po części Polacy — księża po reorganizacji diecezji przeprowadzonej przez biskupa Sedlaga — szlachta wiejska osiadła w mieście bądź to z względu na naukę dzieci, bądź na wypoczynek, wszystko to wytworzyło stały zastęp inteligencji. Drukarnie Lohdego (1836-38) i Gólkowskiego, Danielewskiego (1848-1880) ułatwiły powstanie czasopism: Szkołka i Szkoła niedzielnia 1848-50, Katolik diecezji chełmińskiej 1849-1851, Nadwiślanin 1859-1860, Przyjaciel Ludu 1860-1880, pismo rolnicze Piast, a znaleźli się doskonali redaktorowie i wydawcy w osobach Józefa Gólkowskiego (1837-1871, X. Knasta (1814-1852), Ignacego Danielewskiego, X. Kręckiego (1819), Józefa Chocińszewskiego i innych. Ożywionem tętnem było wówczas życie chełmińskie. Czasopismo „Szkołka narodowa” stało na wyższym poziomie niż jakiegokolwiek pismo polityczne w Pruszech Zachodnich aż po r. 1919. W pismach ukazują się liczne rozprawy niekiedy niepospolitej wartości. Urządzano bale i zabawy, których znaczenie polegało na tem, że były polskie. Zorganizowano teatr amatorski.

Głównie jednak cała ta kultura chełmińska jest zupełnie podobnie jak w Poznańskim, popularno-oświatowa, narodowo-polityczna i narodowo-gospodarcza. Z Chełmnem ściśle łączą się działalności Ignacego Łyskowskiego

i Juliusza Kraziewicza, organizatorów rolnictwa oraz Bolesława Chotomskiego. Chełmno nakoniec stanowi punkt wyjścia do ożywienia lewego brzegu Wisły. Ogłaszał tu swoje prace Ceynova, mieszkający po drugiej stronie Wisły, Kraziewicz oraz X. Keller, założyciel „Pielgrzyma”, którzy rozwinęli akcję na Kociewiu.

Od r. 1880 Chełmno traci na znaczeniu. Wzmocniona i wznmagająca się coraz bardziej tępiciejska polityka rządu pruskiego dziesiątkuje szlachtę chełmińską, gimnazjum chełmińskie stało się zrazu niemieckiem, a powoli germanizacyjnem, koleje pobudowane pozostawiły miasto na uboczu, wysuwając zamiast niego bądź Grudziądz, bądź Toruń, dokąd Ziemia Chełmińska zaczęła ciążyć. Miejsce szlachty duchowieństwo zajęło w życiu publicznem; w życiu gospodarczem wysuwają się gburzy. Fatalnie daje się w znaki brak ośrodka kulturalnego, jaki dla Wielkopolski stanowił Poznań. Chełmno nim być przestało, nie wytworzył się nowy. Życie narodowe najżywiej bije bądź w Toruniu, bądź na Kociewiu w Pelplinie. Pomimo to życie potęguje się i różniczkuje. Wprawdzie wielkie zamysły Łyskowskiego, Donimirskich Teodora i Antoniego, Jackowskiego z Jabłowa nie urzeczywistniają się w pełni. Bank Donimirski Kalkstein, Łyskowski i Sp., Bank Handlowy w Starogardzie upadają, Tow. interesów moralnych zasypia. Odbywają się jednak sejmiki gospodarcze, tworzą się coraz liczniej Kółka rolnicze, Towarzystwa ludowe, przedewszystkiem zaś Spółki Zarobkowe. Towarzystwa Pomocy Naukowej dla chłopców i dziewcząt dostarczają coraz więcej inteligencji. Jednak dawniejsi ludzie usuwają się powoli. Łyskowski, Kalkstein, T. Donimirski, Gólkowski bądź to umierają, bądź przenoszą się do Poznania. Ich miejsce zastępują inni, nie dorównujący tamtym, a główne staranie rozwijający dokoła utrzymania wodzów w społeczeństwie jak X. Wolszlegier. Organem jego jest Pielgrzym, skąd poszła nazwa pielgrzymowców. Włec pomimo większych środków, wyniki są mniejsze.

Ziemia Chełmińska przestawała być główną podstawą pańskości. Przeciwno niej zwracało się ostrze polityki wy-

narodawiającej. Od r. 1886 komisja kolonizacyjna poczyniła tam największe szczyrby. W XX. stuleciu nie powiodło się już przeprowadzić ani jednego Polaka do parlamentu niemieckiego przy powszechnem głosowaniu i bezwzględnej solidarności Polaków.

Obok Ziemi Chełmińskiej wysuwają się na widownię inne okolice, z większym odsetkiem ludności polskiej, dawniej słabo uświadomione; bogate Kociewie, gdzie Polaków liczone 80% oraz Kaszuby, osobliwie bardziej uświadomione południowe. W XX. wieku sejmik gospodarczy odbył się w Starogardzie już. Tam też krótko przed wojną powstało pismo polskie „Nasza Gazeta”. Północne Kaszuby, wybrzeże morskie, ongi wybierające do sejmu lantrata pruskiego Niemca, teraz wysyłają Polaków: Jantę Połczyńskiego i X. Witkowskiego. Punkt ciężkości polskiej przenosi się ku północy, nie znajduje jednak stałego osrodka.

Od początków wieku XX. nowe czynniki występują na powierzchni. Przyrodzony rozwój stosunków czyni z szerokich mas ludności coraz poważniejszy żywioł. Uświadamiają go pisma ludowe jak Pielgrzym, Gazeta Gdańska, Gazeta Grudziądzka, która abonamentem swoją przed wojną przewyższyła 130,000. Po nieudanej próbie kaszubskiej Ceynowy z zmienionym programem uświadczenie Kaszub podjął dr. Majkowski, zakładając Gryfa i gromadząc dokoła niego młodą inteligencję demokratyczną, nie tylko kaszubską. Gryf (r. 1908-1912 — nowa serja od r. 1921) był pierwszym w Prusiech Zachodnich kulturalnem czasopismem.

Gryf wydawał się początkowo w Kościerzynie. Istniała tam od dawna szkoła wyższa dziewcząt, której mnóstwo Pomorzanek zawdzięcza uświadczenie narodowe. Tam odbyła się w r. 1909 wystawa rolniczo-przemysłowa i ludoznawcza. Tam zbierały się zjazdy młodokaszubskie. Tam założono pierwszą czytelnię dla inteligencji. Ale już od r. 1912 Gryf przeniósł się do Gdańska. W Sopocie powstało Muzeum Pomorsko-Kaszubskie. Kierownictwo Gazety Gdańskiej spoczywało czas jakiś w r. 1911 w ręku Młodokaszuby

dr. Kręckiego. Wśród młodej inteligencji powstała myśl, że konieczne należy stworzyć ośrodek kulturalny i wogóle moralny w Pruszech Zachodnich. Świadomość, że ośrodkiem takim może być tylko Gdańsk, torowała sobie drogę w coraz szerszych kręgach i znalazła wyraz w zasmienionym przemówieniu X. Dombka na walnym zebraniu Towarzystwa Naukowego Torunskiego w r. 1918 a lipcowe zebranie Towarzystwa w Gdańsku 1. r. zebrało tyle uczestników co walne torunskie.

Zasadniczo ani Kulerski z swoją Gazetą Grudziądzką ani grupa Gryfa nie była przeciwna ludzicom dawnego pokolenia t. z. Pięgrzymowcom. Przy dobrej woli niewiele potrzebaby było, aby iść wspólnie. Ale Pięgrzymowcy pragnęli wiać sami i niepodzielnie. X. Wojszlegier postawił sobie za cel, żeby nie dopuścić Kulerskiego do mandatu i przegrał. Na dr. Majkowskiego i Miodokaszubów Pięgrzym napadł, i skończył grubą sądową karą wydawnictwa. —

II.

Oto to, na jakim przypadku działalność X. Kujota.

X. Stanisław Kujot urodził się dnia 13 listopada 1844 roku w Kleplinie pod Tucholą na Pomorzu Gdańskiem, jako syn nauczyciela miejscowego. Do gimnazjum chodził w Chełmie. Po ukończeniu wstąpił do seminarjum w Pelplinie. Świecenia kapłańskie otrzymał 1868 roku. Na wszechświecie w Monachium i w Berlinie odbywał dalsze specjalne studja historyczne. Od 1872 roku pełnił obowiązki profesora przy progimnazjum biskupim w Pelplinie. Roku 1893 przeniósł się na probostwo do Grzybna w Ziemi Chełmińskiej, na którym pozostał aż do końca życia.

Na pierwszy powyżej nazkicuowany okres przypadają czasy młodzieńcze X. Kujota (1872-1913). Na do owem zatem, na jakie postawiły go wydarzenia, wypadło mu działać i ona pozwolą nam zrozumieć nam jego postępowanie.

Należał on do tych ludzi, którzy cel swego życia widzą w podaniu dziejów a zwłaszcza umiłowanej przez siebie historii kraju rodzinnego: Pomorza Gdańskiego i Ziemi Chełmińskiej.

Najważniejsze dzieła X. Kujota są: „Opactwo pelplińskie”, „Toruń”, „Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej?”, „O majątkach biskupich na Pomorzu”, „Wojna w roku 1410”, „Dzieje Prus Królewskich”. Oczywiście na tem nie ograniczała się działalność zmarłego. Cały szereg recenzyj i sprawozdań po rozmaitych czasopismach naukowych, z pomiędzy których z wdzięcznością wspominam szczegółową ocenę swoich „Dziejów Kościoła Polskiego” tomu I. w „Zapiskach Towarzystwa Naukowego”, kilka rozpraw pomniejszych, poświęconych prostowaniu utartych fałszów historycznych, że wspomniemy tylko o „Thorner Blutgericht”, szereg powieści ludowych, pisanych w młodszych latach, działalność publicystyczna w „Piełgrzymie”, oto co daje wyobrażenie o nieustającej i wyjątkowej pracy, jakiej zmarły przez całe życie się oddawał.

Nie brak mu było uznania. Ktokolwiek zajmował się historją Prus i Pomorza, ten nieraz spotykał wyrazy szacunku i czci, jakimi go darzyli nie tylko polscy, ale i niemieccy pracownicy. Toruńskie Towarzystwo Naukowe obrało go swoim prezesem, Akademia Umiejętności krakowska za członka go przybrała, uniwersytet Jagielloński mianował go doktorem honoris causa.

W metodzie historycznej ks. Kujot doskonale posiadał skrupulatność i dokładność szkoły niemieckiej. Prawdziwym arcydziełem drobiazgowej analityki, wszechstronnego wyzyskania źródeł, subtelnego a rozważnego i ostrożnego wnioskowania jest taka rozprawa, jak „Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej?”. Praca ta, jedyna w swoim rodzaju w całej literaturze historycznej polskiej, sprawiła, że o początkach i pierwocinach chrześcijaństwa i ustroju kościelnego na Pomorzu Gdańskiem jesteśmy lepiej poinformowani, aniżeli o dziejach jakiegokolwiek poszczególnego diecezji polskiej. W rozprawie znowu o wielkiej wojnie pruskiej obok powyżej wymienionych cech występuje na jaw znowu wielka ostrożność i umiarkowanie w sądzie oraz łączą się z tem niezwykła bezstronność i spokój.

Sposób pisania X. Kujota celuje jasnością i prostotą,

korzystnie³ przez to odbijając od zwykłej przeciętności szkoły niemieckiej. Polszczyznę włada nieposzlakowaną. Unika starannie wszelkiego afektu, frazesu. A jednak styl⁴ posiada plastyczny: kontury rysują się wyraźnie, postaci występują dokładnie. Najprostszymi środkami umie wywołać przeszłość.

Wyniki pracy historycznej X. Kujota mają znaczenie pierwszorzędne. Mianowicie co do pierwotnych dziejów Pomorza, które omawia osobliwie w swoich niestety niedokończonych „Dziejach Prus Królewskich”, badania jego wywołały zupełny przewrót pojęć dotychczas utartych.

Prac X. Kujota żaden badacz dziejów średniowiecznych czy to Pomorza czy Polski nie będzie mógł pominąć milczeniem, bez własnej i przedmiotu szkody. Wszakże nie są one ostatecznym jeszcze tematem ujęcia. Z umiejętnością analityczną i konstrukcyjną nie idzie w parze genjusz syntetyczny.

Ale obok tych badań X. Kujot pozostawia po sobie jeszcze jedno dzieło innego rodzaju, ale nie mniejszej doniosłości. Jest nim Towarzystwo Naukowe Toruńskie.

Jedyną instytucją naukową polską w Prusiech Zachodnich, Towarzystwo Naukowe powstało w r. 1875. Założycielom jego przyswiecał jako wzór Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wice na samym początku utworzono wydziały, aby objąć co ważniejsze strony życia umysłowego. Toruńskie Towarzystwo Naukowe stanowi niejako ostatni węzeł w rozwoju, jakie życie polskie w Prusiech Zachodnich miało w okresie swojej największej bujności.

Niedługo istniało Towarzystwo w takiej formie. Poprostu nie starczyło ani sił materialnych ani pracowników naukowych. W czasie od r. 1876-1884 zdołano wydać zaledwie trzy roczniki, poczem instytucja zasnęła.

Od samego początku X. Kujot brał żywy udział w pracach Towarzystwa. Został wiceprezesem wydziału historycznego, i on prawie sam podtrzymywał Roczniki, w których ogłaszał cenne swoje prace. Z poręki Towarzystwa

wziął udział w uroczystościach Długoszowych r. 1880 w Krakowie.

Ale co więcej, X. Kujot wskrzesił na nowo Towarzystwo. W r. 1897 na wezwanie jego, od razu zapisało się 200 członków, przeważnie księży, prawie wyłącznie z Pomorza, także kilku Niemców. Wznowione to Towarzystwo nabrało odmiennego charakteru. Stało się podobne do niemieckich Towarzystw, poświęconych dziejom prowincjonalnym, jak Westpreussischer Geschichtsverein.

Historji Prus Zachodnich z jej pobocznemi naukami poświęcone były publikacje Towarzystwa. Od r. 1897 ukazywały się regularnie w dwóch serjach, z których jedna zawierała wydawnictwa źródeł *Fontes*, druga opracowanie p. t. *Roczniki*, każda po kilkanaście arkuszy druku. Od r. 1908 począwszy, nadto wydawano kwartalnie jednoarkusze *Zapiski z drobnemi publikacjami*.

Sam X. Kujot przedewszystkiem ogłaszał swoje prace w tych wydawnictwach. Ale znalazł także chętnych i doskonałych współpracowników w osobach XX. Czaplewskiego, Mańkowskiego, Chmieleckiego i i. Im to zawdzięczamy, że znajomość historyczna b. Prus Zachodnich większa jest niż jakiegokolwiek innej ziemi polskiej, Krakowskie może wyjąwszy.

Wskrzeszone Towarzystwo Naukowe obrało X. Kujota swoim prezesem. Obok tego pełnił często obowiązki skarbnika. Okazał się tutaj mądrym i przezornym gospodarzem, Towarzystwo w ostatnim roku życia X. Kujota 1914 przekroczyło liczbę 600 członków. Nie posiadając innych funduszków jak składki członków, zdołało utrzymać i powiększać swoje zbiory w Toruniu i oprócz tego regularnie wydawać publikacje. Stąd płaciło wdzięcznością swojemu prezesowi, a on nawzajem jeszcze na łóżu śmiertelnem pamiętał, czy to prowadząc korektę rocznika, czy to zapisując mu w spadku bogatą bibliotekę.

Niespożyte usługi X. Kujot położył około nauki pomorskiej. Nie był za to szczęśliwy w politycznych wystąpieniach.

Podług całego swojego usposobienia X. Kujot należał do Pielgrzymowców, których nie należy pojmować jako

organizację, lecz jako grupę luźno-związanych sympatyków. Miał on zakres działania zupełnie specjalny, którego opanowanie dawało tylko trud i pracę, pozwolono mu więc rządzić w jego królestwie historycznem średniowiecznych badań i Towarzystwa Naukowego. On sam życiem publicznem interesował się bardzo, udział w niem brał jako świadek raczej. — Poglądy wszakże miał całkiem autorytatywne. Zależało to na jego całym usposobieniu i wychowaniu w pruskiej szkole, wówczas jeszcze nie służącej za narzędzie wynaradawiające, przyjmowanej zatem bez oporu, tycaliwie, a nastrojonej na posłuch względem wszelkiej władzy. Charakter jego jako księdza i proboszcza wyrabia dalej w człowieku autorytaryzm i przekonanie, że jego własne zapatrywania są niewzruszone, nie tylko co do religji, ale we wszystkim, a osobliwie w życiu publicznem. Nakoniec wzmagała to jeszcze uznana jego powaga jako uczonego i historyka.

Z takiego to źródła wy płynęło, że X. Kujot zabierał zdanie w materjach co do których nie był kompetentny, czy to pod względem przeszłości archeologicznej Pomorza, czy też co do językowej kwestji kaszubskiej. Skąd dalej pochodzi niekoniecznie szczęśliwa jego broszura przeciw Kuleckiemu, gdzie zdaje się, nadużyto jego powagi i to ironją losu, całkiem bezskutecznie.

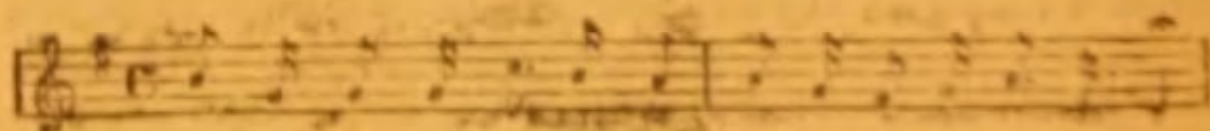
Zdrowia silnego X. Kujot nigdy nie posiadał. Wyteżona praca z pewnością nie przyczyniała się do wzmocnienia. Z powodu słabego zdrowia opuścić musiał urząd profesora gimnazjum i przenieść się na plebanję grzybieńską.

W ostatnich dwudziestu latach X. Kujot przykuły był do łózka, rzadko tylko mogąc je opuścić. W łózku czytał, pisał i myślał. Prawie niepodobna uwierzyć, żeby w takich warunkach mógł dokonać tylu rzeczy, żeby co więcej nie tylko pracować zdołał, ale nawet kierować Towarzystwem i je rozwijać.

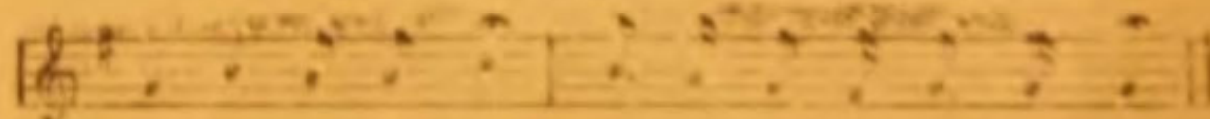
Jako profesor czy jako proboszcz X. Kujot spełniał swoje obowiązki sumiennie i gorliwie. Jako człowiek niezwykłą zacnością się odznaczał. Wdzięczny i przywiązany syn, aż do zgonu rodziców miał u siebie i nie szczędził trosk i zabiegów, aby się czuli jak najlepiej. (D. 2.)

Dzieje Kaszubskiej piosenki.

Urodziła się w niewiadomych latach na wybrzeżu. Po-
słyszał ją w okolicy Pucka w 1909 r. p. Jan Patok ze Strzelina,
który w tejże wsi w owych czasach dzieci kaszubskie w
obcej jeszcze uczyć musiał mowie, spisał jej słowa oraz me-
lodję i ogłosił w piśmieku „Bunte Bilder aus Westpreussen”,
dodatku do „Westpreussische Schulzeitung” w Gdańsku,
28. stycznia 1910 r. Przeczytał ją p. dr Aleksander Maj-
kowski, a ponieważ zapytywałem go wówczas o nadmorskie
melodje kaszubskie, nadesłał mi ową piosenkę. Umieściłem
piosenkę w swoim przewodniku „Na kaszubskim brzegu”
wydanym 1910 r. na stronie 83. Oto ona:



Oj se - gła - rze [se - gła] - ze na - ją non - kę po mo - rze



Ha! Ha! la la la na - ją non - kę po mo - rze

Jakże jōō mōm kęglował
Cze nadchnodał cęsmuś hod?
Zapōōł kwiżęskę albuō dwie
Przezeglōō ze tji dę mōie.
Jakże jōō ię przezeglōōł
Zaklepōōł jōō na jł duom,
Wesła do mōie miodszā cęskę
Prasola mōie z kuōnia slesē
Rechil z kuōnia nie slesē
Suoję mōie suōbaesē ...
Tuoja mōie cęwiardo spi ...
Uōd kamienz grub je jł.
Cęhe wiedzōōł gdzie jł grub,
Puojachōōł he cę he mōg
Mōjje mōi dęwosętkuo
Przerasē do mōie słowosętkuo!

A Kłezg to nze puowiedrońi
 Ze umarli padać mjóóli? . . .
 Niegóóóóóli to jeden kwiat
 Le to góóóóóli czali swiat . . .
 Jiez do muojt maizni w doom
 Jie te ziołi piereszien moej . . .
 Jie te chustka niedozzieta . . .
 Jie te wioonek niedowili . . .
 K'to te chustkę dostaje,
 Ten ten wioonek dowije!
 Matka chustkę dostila . . .
 Siostra wioonek nosiela!

Były to jeszcze czasy niewoli. Wybuchła tymczasem wielka wojna a po niej nastala Polska. W niej już na początku 1921 r. postanowila nasza Państwowa Akademia Muzyczna w Poznaniu urządzić wieczór poświęcony ludowej pieśni polskiej. Dowiedziawszy się o tem zebrałem znane mi opublikowane kaszubskie melodje i posłałem je wszystkie w liczbie dwudziestu dwóch 20 stycznia 1921 r. Akademji.

Oto ich spis:

- 1) „Na Kaszubskim Brzegu“, Bernard Chrzanowski, wyd. II, 1920 r. Piosenka zeglarska z okolic Pucka str. 33.
- 2) „Mitteilungen des Vereins für Kaschubische Volkskunde“ wyd. I, Dr. F. Lorentz i L. Gulgowski.
 - a. L. Gulgowski, Melodja lud., Wdzydze pow. kościerski str. 25.
 - b. „ „ „ „ „ „ „ „ 68.
 - c. J. Patock, „ „ „ Strzelno pow. pucki „ 214.
 - d. „ „ „ „ „ „ „ „ 214.
- 3) „Mitteilungen des Vereins für Kaschubische Volkskunde“ wyd. II., zeszyt I.
 J. Patock, Melodja ludowa ze Strzelna pow. pucki str. 45.
- 4) „Mitteilungen des Vereins für Kaschubische Volkskunde“ wyd. II., zeszyt II.
 J. Patock, Melodja ludowa ze Strzelna pow. pucki str. 101.
- 5) „Gryf“ Rok I, listopad 1908, zesz. I. melodja

a) str. 156.
b) „ 270.
c) „ 271.

6)	„Gryf”	Rok II.	1910.	melodja	a) str. 27.
	-	-	-	-	b) „ 29.
	-	-	-	-	c) „ 151.
	-	-	-	-	d) „ 152.
	-	-	-	-	e) „ 153.
7)	-	III.	1911.	-	a) „ 68.
	-	-	-	-	b) „ 70.
	-	-	-	-	c) „ 128.
8)	-	IV.	1912.	-	a) „ 168.
	-	-	-	-	b) „ 169.
9)	„Slovinzische Texte”	Dr. Friedr.			a) „ 147 i 148.
	Lorentz. dwie melodje				b)

„Zaden z muzyków polskich” pisałem w liście. „Zaden z uozonych polskich muzyków piosenek kaszubskich dotychczas nie badał, wogóle nie zajmował się nimi. Przesyłam je więc Akademji najpierw w celu zbadania ich melodji, ich łączności z melodjami ludu w głębi Polski, a powtóre w celach praktycznych, ewentualnego wyzyskania ich dla wieczornie przeznaczonych juźto dla inteligencji juźto dla szerszej publiczności. Naprzykład: Gdyby jaka piosenka nadawała się do chóru, inna znów do poważniejszego opracowania jako solo, toby może można biorąc jeszcze kilka prostych nieopracowanych piosenek a dodając do tego krótkie wstępne przemówienie, deklamację kilku tryk kaszubskich lub wstępów z epicznych kaszubskich poematów, recytację kilku podań ludowych oraz niedługi wykład urzędzić wieczornie kaszubską na cel kulturalny na Kaszubach...”

W odpowiedzi z 20 stycznia 1921 r. podpisanej przez dyrektora p. Lucjana Kamińskiego pisze Akademia:

„... Naukowe zbadanie materiałów wskazanych uskuteczniłoby z jak największym zainteresowaniem, musimy jednakże prosić o cierpliwość, o ile ze badania takie wymagają niemało czasu. Chcąc pieśń kaszubską zbadać z gruntu, trzeba by nawet sięgnąć poza materiał wydrukowany, zebrany przeważnie przez amatorów z wielu błędami

widocznymi, a zatem prawdopodobnie i wielu niewidocznymi, trzeba by albo samemu pojechać, albo posłać innych fachowców, o ile możliwości z fonografem, żeby skontrolować to, co opublikowane i zebrać też i resztę, niezawodnie bardzo pokazną. Praca ogromna — długoletnia! Narazie naturalnie o takim postawieniu kwestji mowy być nie może.

Lecz i to, co Pan z materiałów wydrukowanych odzyskał, stanowi już skarbczyk nieposledni, cenny nie mniej z punktu widzenia etnografji muzycznej, jak i poetyckiej. Upatrujemy w pieśni tej kaszubskiej przedewszystkiem nader ciekawy warjant pieśni polskiej, falującej we wszystkich szczepekach naszych od kresu do kresu. Na tę jej przynależność do naszej pieśni polskiej pod względem tematów i formulek poetyckich (nawet całe wiersze są przyjęte), jak i pod względem melodji wartoby niezawodnie zwrócić uwagę szerszych kół.

Co do artystycznej wartości melodji tych pieśni, to znajdują się między nimi nuty bardzo piękne i silne. Pozwoliłiśmy sobie dwie z nich wybrać dla naszej wieczornicy, dnia 13 lutego, mianowicie „Pieśń żeglarza” podaną przez Pana i „Oj, ty ptaszku skowroneczku”. Liczym, że przedewszystkiem „Pieśń żeglarza” silnie zrobi wrażenie.

I zaśpiewano tę pieśń na owej wieczornicy w Poznaniu na auli uniwersytetu po raz pierwszy w Polsce publicznie.

Śpiewano ją w zharmonizowaniu opracowanym przez pr. Lucjana Kamińskiego a więc w szacie już trochę odświeżonej. Zrobiło rzeczywiście wrażenie. — Przed kilku tygodniami był u mnie towarzysz p. L. Kamińskiego p. dyrektor Henryk Opieński i sprawił mi niezwykłą radość. Oto przedłożył mi program dwóch koncertów „Conférence sur la chanson populaire polonaise” urządzonych przez niego we Francji w Mylluzie 4-go a w Strasburgu 8-go listopada 1921 r. W programach tych umieszczona jest także: „Une chanson des Kaschoubes (Poméraniens polonais)” piosenka Kaszubów. Jest nią „Pieśń żeglarza”! Śpiewała ją tam p. Lydja Barblan, nauczycielka Akademji Muzycznej w Poznaniu.

Rezensentki zaznaczają, że trudno byłoby uwierzyć w ludowość piosenek, gdyby p. Henryk Opieński w wykładzie swym wstępny nie był o tam zapewnił i wyróżniając między innymi piosenką naszą. Pisze mianowicie w „Les nouvelles nouvelles de Strassbourg”: „Cóż my bierzni Alzackcy przeciwstawimy czy to węgelskiej piosence krakowskiej, czy czeskiej, czy kaszubskiej, czy dumkami czy marszkiem cesarskiemu? W rzeczywistości mało”. Pisze „Nouveau Zeitung”: „Szczególnie podobaly się dwie kolysanki, piosenki śpiącej polskiej z Pomorza i folks dumek”. A „Strassburger Neueste Nachrichten” zaznaczają: „Szczególne wrażenie wywołały trzy piosenki śląskie i piosenka kaszubska z okolicy puńskiej szałki, która chociaż typowo śląska, świadczy o silnej zdolności odzyskania” „zwei vom kraftvollen Impfindungswesen”.

Tak zapędrzała po raz pierwszy ludowa piosenka kaszubska z pod wsi Strusina na wybrzeżu pomorskim w Polsce przez Gdańsk i Poznań na koncert w daleki świat aż do Francji.

Poznań, w grudniu 1891 r.

Beata Chybańska.

Historja Kaszubów-Pomorzan.

W trojku części napisal

Dr. Aleksander Majkowski.

(Ogół 400 s.)

V

Opisje historyczne Pomorzan.

Pierwotnie, najdawniejsze dzieje każdego narodu przechodziły na potombów w formie opowieści bohatera i piosenki. Żaden bowiem młody człowiek nie opuszczał przagnęty przedewszystkiem naszą prawdę wydobyc na jaw, ani wspomniante zapisane pergaminu nie podawaty sobie sobie. Ale pieśniarze wędrowni je spiewali na wiosnach ludu, w starożytności nielubliwiny, nielubliwiny już dawno ożda, opowiadały je wiankom przy ognisku domowym. Jedni i drugi przynajmniej

stawić przed oczyma słuchaczy obraz przodków taki, aby im był przykładem, wzmacniał serca i zagrzewał do męstwa. Czem dalej się usuwał obraz przodków, ich trudów i walk w przeszłość zamgloną, tem więcej mu przybywało barw i wielkości w ustach pieśniarzy i dziadów. Stąd potomkowie nareszcie ujrzeni tę przeszłość swoją jakoby za tęczową zasłoną, za którą olbrzymie, barwne postacie przodków snuły żywot nadludzki, pełen cudów i wielkości.

I u Kaszubów-Pomorzan tak się działo. Niestety straszliwe burze, które w ciągu wieków niszczyły życie ich narodowe, rozwiły pieśni bohaterские u ostatnich pieśniarzy i dziadów rzuciły do grobu, nim zdolali przekazać swoją pieśń potomkom. Stąd, jak Kantzow zaznacza z żalem, nie swoi ale obcy przechowali pamięć pierwotnych dziejów pomorskich, pokrywwszy milczeniem, co najlepsze. Skandynawskie mianowicie podania, pełne olbrzymich walk z naszymi przodkami, są źródłem, z którego powstaje także bajeczna przeszłość nasza. A chociaż ona niema wartości historycznej prawdy, a w ustach wrogów na niekorzyść naszą jest przerobiona, jednak nam daje tę prawdę, że najdawniejsi Kaszubi-Pomorzanie byli narodem rycerskim, władnym na lądzie i morzu, kochającym wolność i sławę. Z tego powodu ominąć ich milczeniem nie wolno.

MASZKA BOHATER.

Otóż podług podań północnych krótko po tych czasach, kiedy Odin przybył do Skandynawii, kiedy żył jeszcze znakomity w mitologii skandynawskiej Balder, syn Odina, pomorski król Skalk wojował z morskim królem Danów Helgo. Po wielu latach w Danii panował Roryk, który sobie przedsięwziął podbić sąsiadów, pomiędzy nimi i Pomorzan. W tym celu wyprawił się z dużo statkami zbrojnemi i spotkał się z Pomorzanami na morzu. Ci zaś używszy podstępu wojennego, ukryli część statków w pewnej zatoce, z resztą zaś się ukazali przed nim, odając następnie ucieczkę, aby Duńczyków naprowadzić na zasadzkę i ich okrażyć. Duńczyk jednak poznał się na podstępie. Więc zamiast seigać

uchodzących, uderzył na flotę, ukrytą w zasadzce. Lecz uchodzący Pomorzanie, widząc co się dzieje, wrócili braciom na pomoc. Wtenczas okazały się siły tak równe, że obie floty legły naprzeciw siebie na morzu. Wtenczas jeden z Pomorzan, zwany Maszka, silny i odważny, podniósł głos i zawołał do Duńczyków: — Pocióż wylewać krew wielu wojowników. Niech jeden z was, Duńczyków, ze mną wystąpi do walki na pojedynek. Jeżeli zwycięży, lud mój wam służyć będzie, jeżeli ja zwyciężę, będziecie naszymi poddanymi. —

Królowi duńskiemu taki układ wydawał się niebezpiecznym. Ale naród jego poczytywał sobie za hańbę, gdyby żaden z nich nie śmiał wystąpić przeciw Pomorzanie. Więc przyjęli wyzwanie i postawili Maszce najdzielniejszego z pomiędzy wojowników jako przeciwnika. Obie floty podjechały pod brzeg wysadziwszy obu wojowników na ląd, aby być świadkami walki. Potem przeciwnicy natarli na siebie mieczami i ciężka rozpoczęła się walka. Nareszcie jednak Maszka, raniony już kilkakrotnie, potężnym cięciem swemu przeciwnikowi rozbiwszy głowę, położył go trupem.

Wielki krzyk tryumfu i radości podniósł się na ten widok u Pomorzan, którzy z chwałą zabrali swego bohatera na statki. Duńczycy atoli posmutnieli, gdyż zwycięstwo Maszki znaczyło dla nich niewolę. Niechcąc się jej poddać, nie wahali się łamać umowy, udawając, że walka się nie odbyła prawidłowo. Natomiast oświadczyli, że gotowi wystawić innego bojownika przeciw Maszce, przyczem lepiej przypilnują, ażeby się walka odbyła jak należy. Słusznie Pomorzanie się oburzali na taki podstęp, ale Maszka radził przyjmując ponowną walkę, której się chciał podjąć, skoro się z ran wyleczy.

Ostatecznie zgodzono się z obu stron na rozejm czasowy i ponowną walkę po wyleczeniu się Maszki. Wskutek tego rozjechały się floty w przeciwnych kierunkach: Duńczycy na wyspę Møen, Pomorzanie na Rügen.

Skoro rany pomorskiego bohatera się zabiłiły, flota pomorska podjechała pod wyspę Falster, na której miejsce walki naznaczono. Nielatwo jednak było znaleźć Duńczykom

wśród swoich bojowników, gotowego do walki z Maszką. Kiedy król Roryk nareszcie jako nagrodę ofiarował swój złoty naramiennik, zgłosił się Duńczczyk imieniem Ubbó. Po raz drugi więc Pomorzanie i Duńczycy wysadzili wojowników na ląd, wieniec ustawili statki przy brzegu, by okrzykami zagrzewać ducha walczących. Zablisy miecze, rozległ się dźwięk uderzeń żelaza o żelazo, unosiły się krzyki na statkach, zagrzewający do męstwa. Nareszcie jednak padł duński wojownik, rażony na śmierć. Lecz i Pomorzanie od ran odniesionych padł na miejscu śmiercią walczących. Skutkiem tego Duńczycy dzięki swemu wykrejowi wysli z potrzeby korzystnie, gdyż wobec śmierci obu przeciwników bój uznać było trzeba za nierozstrzygnięty. W następstwie między obu narodami przyszedł układ do skutku, że będą się wzajemnie wspomagać przeciw wrogom. Aby układ utwierdzić, wymieniono zakładników.

Długie lata trzymano się tego układu święcie.

KRÓL STRUMYK.

Mińły długie lata, a u Pomorzani zapanował król Strumyk. W Danii za jego czasów panował król Frotho. Dawne układy tymczasem były poszły w zapomnienie, a oba narody wzajemnie czyniły wyprawy wojenne na brzegi przeciwne, łupiąc i paląc. Ale na morzu przewagę posiadali Pomorzanie.

Frotho postanowił się wyzwolić z pod tej przewagi. Budował więc flotę wielką i gromadził zbrojnych w celu napadu na Pomorze. Nim atoli ukończył zupełnie swe zbrojenia, wysłał swego wodza Eryka z ośmiu statkami naprzód. Na pełnym morzu dowiedział się wódz duński, że siedem statków pomorskich znajduje się niedaleko i postanowił użyć podstępny. Kazał więc siedem ze swoich statków pokryć zielonemi gałęziami i ukryć w pewnej zatoce, sam zaś z ósmem pokazał się Pomorzanom i skusił ich do pościgu. Niebaczni dali się wywieść i scigali go, mijając ukryte w zieleni statki Duńczyków, które uderzyły następnie na nich z tyłów. Otoczeni i zaskoczeni bronili się Pomorzanie mężnie, aż ulegli

nareszcie przeważać wroga. Po tej klęsce król Strumyk wysłał do Duńczyków, ofiarując pokój. Lecz król duński czując, że ma przewagę, nie przyjął pokoju, lecz napadł Pomorzanie, nieprzygotowane do wojny i podbił je.

Wobec tych podań zawsze pamiętać należy, że pochodzą one z ust Duńczyków, wrogów Pomorzanie nieprzyjemnych, jakimi oni się jeszcze w nowszych historycznych okazali czasach. Mimo to w tych walkach duńsko-pomorskich okazują się Duńczycy podług własnych podań w swym wobec Pomorzanie bardzo ujemnem. Podstępem tylko i udotrzymaniem układów zdobywają im starwie ziolo. Pomorzanie zaś okazują się rycerscy, mężni i ufni w obwo, a także ich usposobienie nieraz im wychodzi na korzyść wobec innych rycerskich wrogów. Tu się okazuje także w postępowaniu dalszem króla Frótha wobec Pomorzanie. Kiedy bowiem król duński zwyciężywszy króla Strumyka widział, że pomorska nad Pomorzanie nie ustrzymać nie zdola, użył takiego podstępku. Kazał mianowicie zgłosić na całym Pomorzu, że potrzebne walczących ludzi, zdobytych i obywateli do brzo na lądzie i morzu, aby z nimi postąpili na jego nieprzyjaciół. Tym sposobem do siebie i tu obierają wspaniałe nagrody. Na takie wezwanie zgłosili się bardzo dużo ochotników, gdyż sam był dalszy i wojowniczy. Tym stał Frótho kazał zbierać wojskiem duńskim i wszystkich powrócić, twierdząc, że oni właśnie są burzymi pokój pomiędzy Pomorzanie i Duńczycami. Przez taki obrot postępek okupił Duńczycy pewien czas pokoju. Lecz mimo wszystko niezdolna Pomorzanie ujawnić zupełnie, ale pozostał ich pod władzą rodzimych pomorskich przełożonych.

KROLOWA WISZKA

Kiedy narodziła sprzykrzyta się Pomorzanie pławie dantny Duńczycy, wybrał sobie za królową pannę z rodu królewskiego Strumyka, imieniem Wiszka. Przy takim stał wodzowie Wdżk i Wdżk. Za czasu wstąpił panie skiej królowej sama panna braty oblatł w powojennej of

cerskich, i uczyły się władać bronią, tak dalece, że nie ustępowały pod tym względem młodzieńcom.

Uzbroiwszy swój naród należycie, Wisznia odmówiła Duńczykom placenia dalszej daniny, wskutek czego oni z wielką siłą napadli Pomorze. Ale Wisznia z pomocą swych obu wodzów pobiła ich nie tylko na głowę, ale i oswobodziła ojczyznę. Nie zadowolona tem, przeprowiła się flotą na Danię, zabrawa zbrojną ręką wyspę Moene i kraj Schonen,*) a usadowiwszy się tam, łupila całą Danię. Za pośrednictwem rycerstwa obu narodów przyszło nareszcie do zawiazania pokoju, w którym Wisznia oddała Duńczykom ziemię Schonen, natomiast wyspę Moene zatrzymała na 20 lat w zastawie jako odszkodowanie wojenne. Oprócz tego stanęło pomiędzy obu narodami przymierze odporne przeciw zewnętrznym wrogom. W następnym roku zbuntowało się kilka sąsiednich plemion słowiańskich przeciw królowej. Popierał ich król saski Hengst. Wisznia zgniotłszy powstanie, uderzyła na Saskiego Króla w jego własnym kraju i wzięła go w Waslefe w pojmanie. Sasom zaś nałożyła daninę i zmusiła ich do stawienia posiłków wojemych.

Niedługo potem wybuchła wojna pomiędzy Haraldem Hildetandem, królem duńskim, i Ringo, królem Szwedów. Wierna zawartemu przymierzcu z Duńczykami, Wisznia popieszyla Haraldowi z pomocą, wiodąc z saskimi posiłkami swych zbrojnych do boju. Ciągnęli z nią Wdał okazały i Wdek Słowianin, i Borzywoj i Gniewosław słynni towarzysze. A wojownicy pomorsey uzbrojeni byli w nadzwyczaj długie miecze i okragłe tarcze koloru niebieskiego. W czasie bitwy mieli zwyczaj zarzucić tarcze na plecy lub oddać je do taboru, a rzucać się w wir walki z odkrytą pierśią, ostrzu miecza ufając więcej niż tarczy. Między nimi stynęli z waleczności Polkar i Imi. Z nimi ciągnął Toki z ziemi Wolńskiej i Otryta z przydomkiem „młodzieniec“. Przy Wiszni była chorągiew wojska, do którego ściagnęły Haraldowi sprzymierzeńcy z Jutii i wysp duńskich i krewni

*) Południowa część dzisiejszej Szwecji.

jego z dalekiej Tuli, sprawni do boju jako łucznicy i na broń białą tak samo, jak do układania pieśni sztucznych w języku ojczystym.

Po stronie króla Ringo zaś ściągnęli Gotowie, Norwegczycy i Szwedowie. Tudzież część Sasów z nad okolic morskich u ujścia Łaby, wojownicy z Anglii, z dalekich Telemarków i Tuli.

Wojska przeciwne zeszli się na dolinie Brävallaheer, niedaleko dzisiejszego miasta Norköpping^{*)} i niebawem zarząda bitwa bardzo krwawa, która się skończyła bardzo nieszczęśliwie dla Haralda i Wiszni. Harald bowiem padł. Wisznia zaś w wirze walki starła się z olbrzymim Starkaterem, przywódcą Szwedów, który w potyczce uciął jej prawą rękę. Wodzowie Wdek i Wdał legli śmiercią walecznych, Wisznia zaś, uratowana przez towarzyszek z boju, dosiadła floty i wróciła z resztą wojska na Pomorze, gdzie od rany zadanej niebawem umarła. Lecz ani klęska, ani śmierć królowej nie złamały ducha Pomorzian. Kiedy Ryngo rozzuchwalony zajął Danię i Moene, a następnie przez posłów od nich zażądał daniny, posłów pomordowali, a dowiedziawszy się, że Ryngo bawi w Jutii, najechali go flotą i pobili na głowę, tak że tylko szybką ucieczką zdołał ratować życie.

POMORZE POD WOJEWODAMI.

Po śmierci Wiszni Słowianie pomorsey nie wybrali króla, lecz podlegali władzy swoich wojewodów. Tymczasem w Danii po śmierci Ryngo, Siwert został królem. Przeciw niemu wyprawili się Pomorzanie na Jutję, którą zabrali pod swoją władzę. Siwert tymczasem zebrał wojsko i ciągnął naprzeciw nim. Bitwa skończyła się nieszczęśliwie dla Pomorzian, wskutek czego ustąpili z Jutji. Na to Pomorzanie

^{*)} Brävallaheer leży nad dzisiejszą zatoką Bräviken, na wschodnim brzegu Szwecji, głęboko się wrypnącej w kraj, 3 do 8 kilometrów szeroka, a 10 kilometrów długa. Przy jej wewnętrznym końcu leży przy ujściu rzeki „Motala” miasto Norköpping. Bitwa na Brävallaheer jest historyczna. Rozegrała się bowiem w r. 713 pomiędzy także już historycznym królem duńskim Haraldem Blidelandem i jego szwagrem asem Ringo.

postanowili wybrać sobie króla, gdyż swoją klęskę przypisywali braku wspólnego wodza.

KRÓL WISZOMIR.

i zależność Danji od Pomorza.

Wiszonir, z rodziny królowej Wiszni został tedy przez Pomorzan wybrany królem. Aby zemścić klęskę zadaną swemu narodowi przez Siwerta, zebrał flotę i wojsko, przepłynął się morzem na wyspę Fünen (Fionję) i pobił króla duńskiego. Ten cofnął się na Jutję. Obsadziwszy Fionję wojskiem, Wiszonir przepłynął się na Jutję i także po raz drugi w rozstrzygającej bitwie pobił Siwerta i wziął syna jego Jarmara, oraz córki dwie Idę i Bammeltrud do niewoli. Następnie obsadził całą Danię własnymi rządcami i dostateczną siłą zbrojną i trzymał ją w zależności aż do końca życia.

Zabrane w pojmanie córki Siwerta Wiszonir powydawał za mąż, jedną do Niemiec, drugą do Norwegii. Syna zaś Jarmara przez pewien czas trzymał we więzieniu. Kiedy jednak Danja pod jego zwierzchnictwem zachowywała się spokojnie, a porządek w niej panował i ład, ulitował się Wiszonir królewicza duńskiego i otworzył bramy jego więzienia. Uwolniwszy go, poruczył jemu narazie zarząd pewnej ziemi. Kiedy zaś się przekonał o jego zdolnościach, wziął go do dworu i przyjął do grona swych doradców. W tym czasie Jarmar wiedział sobie zyskać zaufanie swego pana tak dalece, że najtajniejsze sprawy kraju nie zostały mu obce. Naprożno żona Wiszomira, Wojслава, ostrzegала męża przed zdradą duńczyka. Nic nie zdołało podkopać zaufania, jakim król darzył dawnego jeńca. Jarmar zaś rzeczywiście kuł zdradę. Za pomocą bowiem swego współtowarzysza więziennego, nazwiskiem Gunnro, wszedł on w styczność z Duńczykami, którzy jako posłowie przychodzili na dwór Wiszomira. A kiedy chwila wydawała mu się korzystną, nie wahał się wystąpić jawnie.

Taka chwila się nadarzyła nareszcie, kiedy Wiszonir z rodziną udał się kiedyś na łowy. W nocy, kiedy rodzina

cała królewska spoczywała w jednym domu, Jarmar zamknął drzwi z zewnątrz i dom zapalił. Cała rodzina Wiszomira zginęła w płomieniach. Zdrajca tymczasem udał się na umówione miejsce na brzegu morza, gdzie nań czekały statki duńskie. Przeprawiwszy się na nich do Danii, pobudził Duńczyków do powstania. Ci z naczelników pomorskich, którym się uciec nie udało, zginęli od miecza powstańców. Po wypędzeniu Pomorzan Jarmar urosł w wielką potęgę. Więc zdobywszy prócz Danii jeszcze Jutję, Fionję, Skonie, przeprawił się na Pomorze i rozciągnął nad niem swą władzę.

Pomorzanie atoli niebawem strząśli zwierzchnictwo duńskie. Posiadając bowiem z pomocą potężnej swej floty niezaprzeczoną przewagę na morzu, nie tylko nie uznali dalszej władzy Duńczyków nad sobą, ale najeżdżali ich brzegi, mszcząc się w dwójnasób za każdy czyn nieprzyjacielski.

W takim stanie potęgi na lądzie i morzu Pomorzanie wstępują w pierwsze czasy, jasnym oświecone światłem historycznym.

VI.

Szczepy kaszubsko-pomorskie w czasach historycznych.

Grupując się około dwóch głównych rzek, Pomorze w czasach historycznych dzieli się na dwie nierówne połowy: *Pomorze wschodnie* nad Wisłą, *Pomorze zachodnie* nad Odrą. Linja odgradzająca te dwie części rozpoczyna się od morza i jeziora Jasmuntskiego, przechodzi *góry Chelmskie* (Gollenberg) i dąży w kierunku południowo-wschodnim aż po *Bobolice*, dzisiejszy Bublitz; stąd w poprzek pasma wyżyn bałtyckich do źródeł rzeki Głdy i korytem tej rzeki aż do jej ujścia do Noteci przy dzisiejszem mieście Ujściu.

Głównym grodem Pomorza wschodniego był Gdańsk, zachodniego Szczecin. Zachodnie Pomorze wcześniej wysuwa się z mroków dziejowych, a to z przyczyny, że tu Pomorzanie zetknęli się o czterysta lat wcześniej, niż ich bracia nadwiślańscy z najeźdźcą plemieniem niemieckim. Światło, które stąd na ich pierwsze poswiadczone dzieje pada, nie goreje jasnym i świętym płomieniem, jakto nieśli

szczęśliwszym południowym i wschodnim Słowianom apostołowie Konstanty i Metody, ale krwawą, łuną oświecającą spalone osady i przelaną krew obrońców ojczystego ogniska przez odwiecznego wroga plemienia słowiańskiego.

Pierwsze więc związki szczepowe Kaszubów-Pomorzan zachowały się dla pamięci potomstwa na kartach kronik niemieckich, opisujących walki swych wojewodów i wodzów, podjęte rzekomo w imię Chrystusa, w rzeczywistości jednak dla rabunku. Najgłośniejszym obrońcą w tych pierwszych czasach zachodniej rubieży Pomorza zasłynął od VIII wieku *związek Lutyków*.

LUTYCY.

Rdzeń jego tworzyły cztery szczepy, rozsiedlone nad rzeką Piana^{*)} mianowicie *Redarzy, Dołężanie, Czeczpanowie i Chyżanie*. Siedziby Redarów, „srodkowych i najpotężniejszych“ z nich, obejmowały ziemię od jezior źródłowych Hoboty począwszy ku północy wzdłuż prawego brzegu Dołęży, aż pod *Dymiu*^{**)}. Stąd przez Pianaę ku północy, obejmując okolice dzisiejszej Gryfji, szła granica zachodnia przez rzekę Ryk do zatoki Rańskiej. Stąd brzeg morski z ujściem Piana i wschodnią część brzegu wyspy Uznymu aż do wąskiego pasa piaszczystego, łączącego północną część wyspy z południową tworzyły granicę morską Redarów. Do nich należała oprócz północnej połowy także zachodnia połać południowej części wyspy z grodem Uznymem. Cała ta ziemia na północ od Piana nosiła nazwę „Wanclawa“. Północną część Uznymu z przyległym lądem pomiędzy Cyzą^{***)}, Piana i morzem z grodem *Wologustem* zwała się Ostróże. Podług dwu grodów południowych Wanclawy łączyły się z Ostróżem na południe *ziemie Gustkowska* (z grodem *Gustkowem*^{****)} i *ziemia Uznyska* z grodem Uznymem. Na południe od Piana ziemia Redarów obejmowała brzeg morski aż blisko ujścia Ukry do zatoki, potem kawał brzegiem rzeki Zarowu^{*****)} aż mniej więcej do dzisiejszego Ferdinandshof

*) Dalszejsza Peene. **) dalszejszy Demmin. ***) dzisiaj Ziesse. ****) dziś Guthow. *****) Zarow.

i stąd mniejwięcej wzdłuż granicy dzisiejszej wschodniej Meklemburskiej aż do linii przyływu Ukry, który wpada do niej z lewej pod *Przemysławem*. Linia taka pociągnięta na zachód aż do źródeł Rynu poprzek górnego biegu Hoboły, dzieliła ich od szczepu *Raczani*. Grody i ziemie Redarów na południe od Piany następujące: *Błota*, z grodem Błota, ziemia położona najbardziej na zachód pomiędzy widłami rzek Piany i Dołęży aż pod Dynino. Obok niej ziemia *Międzyrzecze* z grodem *Międzyrzecze*, gdzie nad Pianą Wartysław, pierwszy książę chrześcijański zachodniego Pomorza zbudował klasztor *Stolp*. Na wschód ziemia *Grodzwin*, z grodem pierwotnie Grodzwinem, później *Tauchlinem*, dzisiejszym Anclam. Południową część ziemi Redarów tworzyła ziemia *Radwir* około dzisiejszego meklemburskiego Starogardu i źródłowych jezior Dołęży. Tamże bowiem naokoło jeziora Lipcz (dzisiejszego Lieps) i dolnej części jeziora Dołęży rozsiadło się sławne kapłańskie miasto *Redgossz*, mając w środku otoczoną wodami i świętym borem świątynię Redę, która tworzyła przez długie wieki ostoję i symbol potęgi związku Lutyków.

Z Redarami na zachód, pomiędzy widłami rzecznoimi utworzonymi Dołężą i górnym biegiem Piany, graniczyli Dołężanie z grodem w *Trzchielowie*. Po lewym brzegu Piany rozsiadł się szczepek *Czerzpanów* pomiędzy *Trchołą*, dolnym biegiem *Reknicy*, sięgając na zachód południowy aż do źródeł rzeki *Mildenicy*, a na południe do wielkich jezior, z których wypływa *Jedlna* (*Elde*). Grody ich były *Krakowo*, *Gustrowo*, *Teterowo* i *Gnoje*. Na północ od Czerzpanów ziemie wśród *Reknicy*, *Warny* i morzem z grodami *Chyżanem* i *Rastoką* zajął szczepek *Chyżan*.

Z tymi czterema głównymi szczepami związanymi w związek Lutycki, łączyły się jeszcze *Morzycanie*, mieszkający około jeziora *Morzyc* (dzisiejszy *Muritzsee*) z grodem w *Matachowie*, oraz *Ukranie* nad rzeką *Ukrą* na wschód od Redarów rozsiadli, z grodami *Przemysławem* i *Pozdiwołkiem*. Ich siedziby ucinały nieco na północ od *Pozdiwołka*, nie sięgając morza. Tamże bowiem i na linii rzek *Leknicy*,

przyplywu do Ukry z prawej, (dzisiejszej Randow) i rzeki *Welecy* (dziś *Welse*), przyplywu do Odry z lewej, połączonymi dzisiaj kanałem, a dawniej moczarami, graniczył z nimi na wschód związek *Walinian*. Na południe od *Welecy* zaś Ukranie dotykali Odry, odgraniczeni od południowych Szprowian linią moczarów, którą dzisiaj idzie kanał *Wienia-wy* do *Hoboly*. Na zachód od nich za *Hobolą* do *Rynu* siedział szczep mniej znaczący *Qczczan*, wczesnie już w związku *Lutyków* się znajdujący.

Osrodek związku *Lutyków* mieścił się w *Hedzie*. Tam, w głównej świątyni związku zebrani naczelnicy szczepów radzili pod przewodnictwem najwyższego kapłana nad sprawami ojczyzny, nad pokojem i wojną. Tam wybierano wojewodów wypraw zbrojnych. Tam zniesiono łupy i chowano skarb wojenny.

RANOWIE CZYLI RUJANIE.

Podobny osrodek państwowy tworzyła świątynia *Swiantowita* w *Arkonie* na wyspie *Ruji*. Do *Rujan* należała nie tylko wyspa ale stały ląd na północ od granic lutyckich szczepów. W czasach gdy jeszcze rozbrzmiewał tam język kaszubski, piękne lasy pokrywały wyspy, a liczne — o wiele liczniejsze niż dzisiaj — osady kwitły pod potężną opieką władnych na morzu i bogatych *Rujan*. Wyspa rozpadała na dziewięć żup z tyleż grodami warownymi. Czoło między niemi trzymała *Witowa* z świątynią *Swiantowita* w *Arkonie*. Z nią na południowy zachód wąskim pasmem związana żupa *Zagard*, z grodem *Zagardem*. Do tej przylegała na południe żupa *Strzeża* z półwyspem *Radiszewicami*. Grod jej nad brzegiem małej *Jasmuntskiej* zatoki *Strzeża*. Jądro wyspy tworzyła żupa *Góra* z miastem *Góra* (dzisiaj *Bergen*) i warownym grodem *Rujgardem*. Około żupy *Góry* układały się kolejno z południa na północ żupy: *Gorańc* z półwyspem *Zatorem*, *Rambino*, *Cyngst*, *Zabrody* i *Piosk* z grodami tych samych nazw. Naprzeciw *Zabrodom* wyspa *Umańc* i dalej od brzegu podłużna wyspa *Hidym*. Na stałym lądzie *Rujańskim* główne leżały grody *Barto* i *Sala*.

naprzeciw półwyspomi *Dars* i *Cyngst*. Nad przepływem, dzielącym Ruję od stałego lądu, zwanym *Strzala* (dziś *Stralsund*) czuwał gród *Piorun*, niedaleko dzisiejszego *Stralsund*. W kolanie *Treboły* graniczny od strony Czerzpanów stał gród *Trebszyce*, a na północny wschód od *Dymina* nad *Pianą* warownia *Lutyce*. Kiedy związek lutycki stał na straży przede wszystkim ku zachodowi, skąd szła burza sasko-niemiecka, Rujanie strzegła niezawisłości ziemi pomorskiej od północy, od rozbójniczych skandynawskich drużyn. A sprawowali przez długie wieki tę straż tak dzielnie, że na morzu niezaprzeczonemi byli panami.

WOLINIANIE.

Na wschód od *Lutyków* nad ujściem Odry i około jej koryta rozsiadł się szereg *Wolinian*. Oprócz wschodniej części wyspy *Uznymu* należała im wyspa *Wolin* z wielkim handlowym miastem *Wolinem*, w języku Niemców przezwanem *Winała*, a w duńskim *Woliam*. Dzisiejsza nazwa *Wolin* przypomina tylko nazwą opróżnione szeroką sławą i licznemi baśniami wielkie miasto handlowe *Pomorzan*. *Wolinianie* panowali nad obu wschodniemi ujściami Odry, *Swinią* i *Dywenową*. Na jej prawym brzegu wąski skrawek ziemi aż pod *Kamień* (*Kammien* dzisiejszej) i do ujścia *Stepnicy* (dzisiejszego *Gubenbach*) należał do nich. Po prawym brzegu Odry obejmowała ich ziemia całą połacie od Odry do *Dragi*, odgraniczoną od północy linią wzdłuż *Stepnicy* aż do jej źródeł i odtąd do koryta *Dragi* w okolicy dzisiejszego *Dramburga*. Południową *Wolinian* granicę tworzyła od wpływu *Dragi* *Noteć*, potem *Warta* i *Odra*. Grody *Deleń*, niedaleko ujścia *Gldy* do *Noteci*, *Santok*, przy ujściu *Noteci* do *Warty*, *Kostrzyn* przy ujściu *Warty* do Odry były ich warownemi grodami od strony *Polski*. Po lewej stronie Odry należała do *Wolinian* ziemia na wschód od granicy *Ukranow*. Tam stało po lewej stronie Odry starożytnie, zwane matką miast pomorskich *Szczecin*, głowa ziemi *Wolińskiej*. Część ziemi *Wolinian* po prawej stronie Odry grupowała się około dwu grodów *Starogardu* nad *Iną* i *Pierzyc*

na południe od *Błoczi* (Płonec). Rzeka Błonia i linja od jej źródeł do Noteci, na wschód od Santoka, dzieliła ją na ziemię Starogardzką i ziemię Pierzycką.

KASZUBI

Na wschód od Wolinian aż do linii przedziałowej pomiędzy Pomorzem wschodniem i zachodniem siedzący szczep pomorski zwano w średnich wiekach *Kaszubami* a ziemię ich Kaszubią.

Pomniwał nazwa Kaszubi w bliższych nam czasach i dzisiaj oznacza Pomorzan, siedzących między ujściem Wisły, Łupawy i morzem, którzy obyczaj i starodawną mowę ojców zachowali najwierniej, przeto winniśmy tej sprawie poświęcić kilka uwag wyjaśniających.

Kiedy wyszła z użycia w X wieku naszej ery starodawna, sławna nazwa *Węletów*, zaślęgły, jak wykazaliśmy powyżej, nazwy poszczególnych szczepów i ich związków. Czem dalej na wschód od Odry, tem słabsza i bledsza zachowała się pamięć szczepów pomorskich i ich dziejów w czasach przed przyjęciem chrztu. Wszak niewiemy nawet dokładnie, jak i kiedy Pomorze wschodnie przyjęło chrześcijaństwo. Pewnem tylko jest, że szerzyło się ono tu nad Wisłą o półtora wieku prędzej niż nad Odrą. Chrześcijaństwo zaś ze swej strony zacierало dawny ustrój szczepowy, oparty na samorządzie, sprzyjając zarazem wytworzeniu się udzielnej władzy książęcej. Stare szczepy i ich związki traciły wskutek tego znaczenie a ich nazwy wychodziły z użytku urzędowego i w pamięci dalszych pokoleń chwiejnie sprzyjęły znaczenie. Tak się działo nad Odrą z nazwą *Lutyków*, która za księcia Barnima I (1253—1278) z urzędowych dokumentów znika. Tak zaginęła nazwa *Wolinian*, nie przeżywszy nawet w dokumenty z czasów chrześcijańskich. Tak się działo z nazwą *Kaszubów*. Można przyjąć za pewnik, że szczepy siedzące na zachód od Wolinian nad rzekami *Rega* i *Parsantami* oraz w ziemi czarńkowskiej pomiędzy rzekami *Druga* i *Głda* pod wspólną słyneły nazwą *Kaszubów*, tem bardziej, że stolica tych ziem, *Bielgard* nad *Parsantami*,

zwana przez żywociarza sw. Ottona w XII wieku miastem „wspaniałem i królewskim” *) leżała podług świadectw dokumentarnych XIII wieku na ziemi kaszubskiej (in Cassubia), dla odróżnienia Bielgardu nad Łebą (in Pomerania). W XIII wieku książęta zachodnio-pomorscy przyjmują od niej tytuł książąt Kaszub. Pierwszy, który tak postąpił, to książę Barnim I, tytułujący się na swych pieczęciach księciem „Słowian i Kaszubii” (*Dux et Slavoniarum et Cassubiarum*). Późniejsi kronikarze pomorscy ziemie te wyraźnie jako „Stary Kaszubię” oznaczają.

Pomorzanie wschodni w XIII wieku jeszcze zachowali dobrze pamięć potężnego szczepu Kaszubów z stolicą w wspaniałem Bielgardzie nad Parsantami. Ale znaczenie nazwy Kaszubów zacierało się już wówczas po za ówczesnymi Kaszubami, tak że w r. 1248 nawet książętom sąsiedniej Meklemburgji dano tytuł „panów ziemi Kaszubskiej” (*dominus Cassubiae*).

Wynika z powyższego, że nazwa Kaszubię i Kaszubi była starodawnym mianem wybitnego szczepu Pomorzan, nie zaś przezwiskiem nadanem im przez sąsiadów. Książęta przyjmujące tytuł „książąt kaszubów” dobrze znali jego znaczenie i nie przyjęliby go byli do swego tytułu książęcego, gdyby on był przezwiskiem, a nie zaś chlubną nazwą starodawną, przechowaną wiernie przez rycerstwo i lud ziemi staro-kaszubskiej, będących dumnymi na swoje stare miano szczepowe.

Ustaliwszy tak siedziby pierwotnego szczepu Kaszubów pozostanie nam wytłumaczenie, jakim sposobem nazwa ich powędrowała nad Wisłę i przosła na Pomorzani dalsiojszych, szczególnie tych, którzy nowę i obywatel wów zachowali i dzisiaj się szczycą mianem Kaszubów.

Otóż w XIII wieku na zachodnim Pomorzu rozpoczęła się pod rządami księcia Barnima I (1253—1278) gwałtowna germanizacja. Książę ten sprowadzał Niemców z żywioł pomorski gnębił tak dalece, że dużo ludu i rycerstwa opuściło

*) *urbā regia et egregia.*

ziemię ojczystą i udało się na zachód za góry Chełmskie w kraje książąt wschodniego Pomorza. Tu się działo wręcz przeciwnie. Panujący naówczas książęta pomorscy na Gdańsku *Świętopelk Wielki* (od r. 1213—1266) i *Mestwin II* (1266—1294) nienawidzili Niemców, a jeżeli im w pewnej mierze jako mnichom i kupcom dali przystęp do kraju, to nie pozwolili im się jednak rozpanoszyć albo wyrość na koszt rodowitych Pomorzan. Obaj książęta pomorscy prowadzili zacięty bój mieczem i układami z niemieckim zakonem Krzyżaków, który czychał na ich ziemię. Uchodzący z pod ucisku w starą Kaszubii rycerze i lud znajdowali u książąt gdańskich miłe przyjęcie i opiekę. Za to wstępowały masami w zastępy zbrojne, którymi Świętopelk w trzech krwawych wojnach obronił swój kraj od zachłanności krzyżackiej. Za nagrodę takich usług książęta gdańscy obdarowywali ich częściami ziemi, w której obronie ci przybysze z starych Kaszub tępiłi swoje miecze i przelewali swoją krew. Od nich po wielkiej części pochodzi liczna, bitna i słynna w dziejach szlachta kaszubska. Jeżeli ona przeniosła na Pomorze wschodnie nazwę swej opuszczonej ściślej ojczyzny, gdzie z biegiem czasu pomorszczyznę do szczytu wytepiłono, to nie w tem dziwnego, gdyż chrzest ten wykonała krewią swoją w obronie ojczyzny wylaną. Dla tego słusznie dzisiejsi Pomorzanie na Pomorzu gdańskim, o ile przez burzliwe swoje dzieje twardo zachowali język i obyczaj ojców, prowadzą miano Kaszubów. Wzniosłe ono jest i chlubne, bo powiada ono o odwiecznej walce z Niemczyzną, w której dużo straciłiśmy pola, ale się do końca nie poddaliłiśmy. Odzywa się w niem chrzest zbroji i trzask mieczów rycerzy Świętopelkowych i Mestwinowych, którym jeszcze dzisiaj po tylu wiekach zawdzięczamy, żeśmy nie utonęli w morzu niemieckim.

Gdzie niemiecki zdobywca zyskał gorę na ziemiach słowiańskich, tam do niedobitków dawnych panów ziemi odnosił się z nienawiścią i pogardą. Stąd dawne sławne nazwy narodowe Lutyków, Słowian, Kaszubów w języku Niemców przyjęły wyraz pogardliwy. Póki u Kaszubów bito

jeszcze żywo poczucie narodowe, odplacali się Niemcom równą pogardą, aż do czasu kiedy poczucie narodowe zaczęło w nich wygasać. Wówczas dopiero wskutek nieznamomości swych dziejów sławnych nazwa narodowa i u niektórych Kaszubów zaczęła być niemiłe słyszana, a mowa i obyczaj ojców stały się ciężarem, którego się jaknajprędzej starano pozbyć. Tak daleko doszedłszy, Kaszubi byli na najlepszej drodze zgermanizowania się ostatecznego. Jedynie zaznajomienie się z swymi dziejami może wzbudzić gasnące poczucie narodowe.

Po powyższych wywodach zrozumie czytelnik, dlaczego nazwaliśmy tę pracę historją „*Kaszubów czyli Pomorzan*”. Nazwę Kaszubów położyliśmy na czele dla tego, że dzisiejsi Kaszubi są spadkobiercami mowy i tradycji tych wygasłych szczepów pomorskich pomiędzy Warną i Wisłą. Przez nazwę *Pomorzan* zaznaczamy, że czujemy się spadkobiercami owych bohaterskich Lutyków, Rajan, Wolintan i starych Kaszubów i nie zapominamy praw naszych do ich ziem, nam gwałtem wydartych.

Po tych koniecznych dla zrozumienia zawiątlanych spraw ojczystych wywodach, wracamy do opisu szczepów pomorskich za czasów przed przyjęciem chrześcijaństwa. Ziemia starożytnych Kaszubów składała się z trzech części: Najdalej na zachód, granicząc z Wolintanami leżała ziemia *Kamińska* z grodem w *Kaoufata*, niedaleko ujścia Dywenowy. Na wschód graniczyła z nią ziemia *Bielgardzka*, z głównym grodem *Bielgardem* na *Parsantami*. Granicę tworzyła linia idąca od morza wzdłuż dzisiejszego *Spiebach*, następnie *Molstowy* (przyplywu do *Regi* z prawej strony) aż do górnego biegu *Dragi* w okolicy dzisiejszego *Dramburga*. Główną rzeką ziemi kamińskiej jest *Rega*, ziemi *bielgardzkiej* *Parsanta*. Nad ujściem *Parsant* już w najdawniejszych czasach słyngła *Kalohytzka* nad morzem, znana także z pobliskich żup solnych. Na południe z ziemią *bielgardzką* graniczyła ziemia *czarnkowska*, pomiędzy *Dragą*, *Gibłą* i *Notecią*. Jej północna granica z ziemią *czarnkowską* szła od kolana *Dragi* przy *Dramburgu* wzdłuż jej górnego biegu aż do jej źródeł

i stąd wyżynami wzgórz bałtyckich i korytem małej rzeki Czarny, przyplywu Gdzy z lewej, aż do tej rzeki. Ziemia czarnkowska, jako pograniczna z Polską, w walkach pomorsko-polskich wczesnie jest polem rozpraw orężnych, a grody jej graniczne *Wieluń* i *Czacukowa* świadkami zaciętych bojów.

SŁOWIŃCY.

Na wschód od pierwotnych Kaszubów szeroki pas ziemi od morza na północy do Noteci na południe zajmowali Słowińcy, ci sami, którzy dzisiaj się utrzymali jeszcze w liczbie kilkuset pomiędzy ujściami rzek Łeby i Lupawy na wydmach morskich. Cztery ziemie składały kraj Słowińców, mianowicie *Stawińska* z grodem *Stawno* nad rzeką Grabową i *Wieprzem*, *Stupska* z grodem *Stupskiem* czyli *Stolpskiem* około rzek Stolpy i Lupawy.

Granicę wschodnią ziemi Słowińców od morza począwszy stanowiła rzeka Leba i zachodnia granica dzisiejszego powiatu lęborskiego i kościerskiego aż do źródeł Brdy, stąd koryto Brdy aż poniżej wpływu małej rzeczki Sępólny stąd skośną linią do Wisły powyżej Fordonu.

Na południe od slawińskiej i stupskiej ziemi, odgraniczona od nich grzbieciem wzgórz bałtyckich aż po rzeki *Kamionkę* i *Dobryukę* sięgała ziemia Szczytnieńska z grodami *Szczytno* i *Raciąż*. Nareszcie najdalej do południa moćzar Noteci sięgała sławna w stosunkach pomorsko-polskich *Krajna* z grodami na linii Noteci *Naktem*, nad Brdą *Bydgoszczem*. Granica jej wschodnia, zmieniająca się w wiekach następnych, pierwotnie docierała koryta Wisły od punktu poniżej Fordonu aż powyżej wpływu Brdy do Wisły. Poza-tem graniczyła na północ z ziemią szczytnieńską, na zachód z Czarnkowską, od południa zaś Notec i pas szeroki pierwotnych moćzar stanowiła jej naturalną osłonę.

POMORZANIE NADWISLAŃSCY.

Pierwotne nazwy szczepowe najbardziej ku wschodowi wysuniętych Pomorzan nie zachowały się. Do nich najwcześniej zawitało chrześcijaństwo. Oni najdłużej, bo aż do dni naszych zachowali język i obyczaj ojców.

Pierwotnie ich granicę wschodnią tworzyła Wisła i ramię jej Nogat, gdzie mieli jako sąsiadów staropruski lud *Witów*. Lecz za czasów swych książąt udzielnych na Gdańsku przeszli tę linię na wschód, aby mieczem i krzyżem zdobyć tak zwaną Pomorzanie.

Wszystko wskazuje na to, że już w najdawniejszych czasach, przed przyjęciem chrześcijaństwa, Pomorze nadwisiańskie dzieliło się na część południową i północną. Pomorze gdańskie i lubiszewskie, które dzieliła linja *Kłodawy*, małego przypływu Mutławy z lewej. Południowej części grodem głównym było Lubiszewo, niedaleko dzisiejszego Tczewa, który je później prześcignął znaczeniem. Na północnej części jako stolica zarazem całej dzielnicy już w r. 997 oznaczył się *Gdańsk*, nabrawszy rozgłosu przez podróż świętego Wojciecha do pogańskich Prusaków.

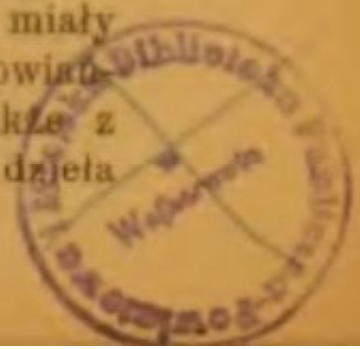
Na Pomorzu Gdańskiem Biełgard nad Lebą tworzył jądro osobnej ziemi, jak na Lubiszewskim Pomorzu około *Swiecía* grupował się dalszy poddział Pomorza nadwisiańskiego.

Ponieważ ziemstwa i działy Pomorza nadwisiańskiego w czasach chrześcijańskich ściśle określić się dają, przeto wróćmy do nich na odpowiedniemi miejscach.

SĄSIEDZI POMORZAN.

Kiedy anglosas *Hulfstan* około r. 880 płynął do kraju Prusów, zapisał, że Wisła płynie z kraju Słowian (*Wandland*) a dzieli kraj Witów od kraju słowiańskiego. Wówczas więc Wisła była granicą Pomorzian od wschodu, a za nią siedzieli *Witowie*, prawdopodobnie szczep Prusów. Od południa zaś na linii Noteci całej i następnie Warty, aż do jej ujścia, siedzieli szczepy Polan. Za Odrą zaś kładły się aż do Łaby szczepy słowiańskie *Hobolan* około Hoboly i Spretwy, mianowicie Spretwianie w ziemi *Burawa* i *Tellawa*, *Stodowanie* z grodem Braniborem w południowym toku Hoboly. Z tymi szczepami od południa graniczyły znów serbskie szczepy *Indyjan*, *Illonian*, *Serkhazanie*, *Morazanie*. Szczepy Hobolan tworzyły prawdopodobnie przejście do wyżej na północy położonych

ludów połabskich. Z tych siedzieli na zachód od pomorskich Lutyków nad Doszą *Doszania*, na zachód od nich do rzeki *Stepnicy Brzeżanie*, pomiędzy *Stepnicą* i *Jedlną Linganowie*, za *Jedlną* do rzeki *Sudy Smoldziny*, na północ od *Jedlny*, pomiędzy nią i widłami górnej *Warny* i *Mildenicy Warnowie*, z grodem *Parchimem*. Rdzeń za ludów połabskich tworzy potężny, rozsiadły pomiędzy dolną *Łabą*, morzem i *Warną* związek *Obotrytów*. Trzy sławne w dziejach szczepy składały ten związek, mianowicie: właściwi *Obotryci*, siedzący na północ od *Warnów* nad morzem od *Warny* i ziemi *Chyżan* pomorskich do rzeki *Radgoszcza*. Grodem ich głównym *Wielegrad*. Na zachód od nich od *Sudy* aż po rzekę *Białą* pod *Hamburgiem*, gdzie dawniej stał gród połabski *Kamień*, siedzieli *Połabińcy* z grodem w *Raciborzu*. Ich ziemia wąskim skrawkiem tylko nad ujściem rzeki *Trawy* dotykała morza. Brzegi *Trawy*, z grodem *Bukowem*, niedaleko dzisiejszej *Lubeki*, obsiadł szczep słynnych żeglarzy, zwany *Wagami*, rozciągając się nad morzem aż po dzisiejszy *Kiel*. Do nich należała wyspa *Fembra* naprzeciw ich lądu. *Karol Wielki* ścieśnił ich siedziby od zachodu do rzeki *Świątyni*, wpadającej do morza opodal *Kielu* i jezior *Błońskiej* (*Plöner-See*), urywając zarazem *Połabińcom* ziemię *Zadelbędzie* na wschód od *Białej* i ustanawiając tak zwany *linies saxonius* (granice *Saski*), do której miały sięgać ziemie *saksońskie*. Nie wiele wcześniej jednakowoż dosięgały siedziby ich linii *Ejdory* i *Szczewigiu*, gdzie graniczyli z *Duńczykami*. Za pobratymczymi szczepami *Hobolan* i *Obotrytów*, za *Łabą* i za gróblą *saksońską* czochał wróg *niemieckich saksonów*, który niebawem miał rozpocząć swój pochód na ziemie *pomorskie*. Z drugiej strony morza rozsiadłe na wyspach *Jutji* i *Skandynawii* szczepy, zwiące się *nordmanami*, a złączone pod władzą *Duńczyków*, nie dorównując ani *Pomorzanom* ani *Obotrytom* ani co do kultury ani co do teźyzny na lądzie i morzu, później nie mało się miały przyczynić w związku z *Sasami* do zniszczenia tej sławnej szczyzny nadmorskiej, *Obotrytów* i *Pomorzan*. Wszakże z bólem serca przyznać trzeba, że umiżliwiła im dzieła



zniszczenia niezgoda wśród tych ludów słowiańskich samych, niezgoda, za pomocą której zawsze Niemcy potrafiliby narzucać Słowianom swoje jarzmo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Žeće i przigodě Remusa.

Napisol

Jan Starša.

(Ciąg dalszy.)

III.

Jak Remusovi są wukozol zapadli zomk i wo trzech wukozkach, eo go bronjile.

Wod tije stroně pola trzě chojne stojale v gromadze. Jedna krzěvo, jakbě chela wucekac a njimogla, a dyje prosti. Ta krzěvo mjala czubk, jak mjotla, jedna z tich prostich takji, jak kopica sana, a ta trzecō mjala jakbě szadę czupr-
nā gorę, a ponjize kozę brodę. Čhto bē szed v szarim vjide, mōslōbē, že to wukōzki jakji sejmuję. Ale to bēz dobre drzewjata.

Wu nōs na pustkōvju povjadelē, že gbur rōz z Lipna jidoci, zgubjēl dragā do dom, bo smjotē zasōpatē vszēski stegnē jednu bjōlę plachtę. Jakjes zle go zaczano manje v woprovadzac koleni. Ju go budej do wucha namavjale, tēb są legnol kysek spac pod mjedre, kje jego Anjol Stroj mu wukōzōl pōlcom wone traē chojne. Do njich won są woga-
njajoci wōmōnje dovek, a stjaka wudražōl nad smjednem gorę konim svoji chatē. Taky mu terō moc vstepjēta do serca, že zasped do dom. Bo tak bē bēl tam v smjegu žecē wostavjel i zmors.

Mōl, na čitērim wone chojne sejmovale, zvelē nasti ludze „studnjo“. Čhoc tam vej zōdnij studniji njebēla. Ale Mjehōl muje povjōdōl, že tam zā Boga Wojcā zdruj plēnol. Z njogo vodā halevelē ludze z zomku. Ale ten zomk bēl przed dōdzimi latami przeklāti i zapadli trzě pjātra glāboko v zomnja. Jesz po njim stojala v tōse za rāzky lōsō gora na čitērij njek rase, njochcelo. Ale njichti tam rōd njezed.

bo v pôlnjo i v nocě tam cos ludzom szło na woczě, czego są bojelě.

Kje jem tam pod trzema chojnami dôvól bôczenjé na moje bédlo, tej vjedno mnje kusělo :

— Jidzi, Remusu, do rzekji i doznej są, co to je z tim zomką! —

Ale tej mnje rzek Anjoł Stróz :

— A kjebě krově v szkoda vlazlě! —

Na to jem sluchól i wostól przě dobětku.

Ale tego to nje wuvôzól jem so za grzech, žebě podpądzěc pod las decht blisko: Može že bē co przez drzewa vjidzec bēlo, abo može bē co z lasa vészło i do mnje gadało. — Czasą bēlo, žem przesunól rów, co dzelěl pole wod lasa i zrobjel jem pôrą kroków v las i volól jem z rąkami v trąbą przě gąbje :

— Poj tu! —

Tej są z lasa wodzevalo :

— Tu! —

I tej bēla cészō, le bór gról jak jezoro, kje valě jidō.

Dłudji dnje przez latko jō tam pôsól pod lasem. Jedni-go dnja mnje v woko vpadla jarząbina po nij stronje granicznigo rovu kole lasa. Dziwnigo wona bēla sztólta, bo njiži czēbka szadigo mjala sztamaą glądką, a naokól sztamě cenkjji vjetvje są koscerzělě. Pod slūnce to vėzdržalo, jak-bē drzewjā mjalo korunā na szēji. Ta jarząbina stojala v pole jakji dzesac kroków i dziwno mnje bēlo, že ji njescaně, bo przě woranju muszelě ją vēmijac.

Pitól jem są o to doma Mnjachala, a ten rzek :

— Jakbē tą jarząbiną scól, to bē krev lecala! — Tak jō so vzon dloto z szaruznji pod vaps, žebě są tego doznac. Ale cos mnje strzimalo, kje jem wostrzě na korą vsadzěl i dól jem poku.

Alem za to vjele przesôdivól przě nij jarząbinje z koruną. Vjedzól jem, že krolovje le noszō koruně i wuvôzól jem sobje, že to može bēc krolovō, co ją las naprocem sobje postavjěl. Tej jem są ceszěl, žem ji skorě dlotem nje-ranjěl.

Jednigo dnja zbjeralo są na njebje na grzmoť. Na jezorze jiskrzōlō są svjateľka a nad zemnjō vjodro grado. Grubi czōrni chmurē szlō ze za lasu tak njisko, jakbē na zemnjō spadnōc mjaľē, napjiti deszczem. A nad jezorem teź chmurē stojalē, ale żōłti jak sarka.

Muj towarzysz pjes Gnjota są bojōł, bo mjōł ludzkji rozum. Leg przē mnje i zevōł. Jō ale czuł jem takō slabosc v gnōtach, zem leg na vznak i zamk woczē. A to bēło pravje pod nō korunovonō jarzabinō.

Tej mnje tak przēsziō na woczē, jak na javje, ze so jesz dziš vszētko vdarzā jakbē to bēło vezōra:

— Przedemnō plinała rzeka, a voda v nji zelonomodri-go koloru. Po nji stronje szed v gōrā bjōli zomk. Scapē jego są svjecelē kaminjem bjōlim jak smnjeg. Slupē podpjerale dach, slupē vēsokji, toczoni, a zōłti pōskji wobraczovalē je. Do bramē szlō stopinje szērokji pańskji, krōsnimi kobjercami vēsceloni. Przed bramō jak vartōrze mocni, cechi i vdałi rozstavjēlē są drzeva — danē, czōrno-zelone, jakjich njigdēm v žecu nje vjidzōł.

Przed drzevami bjōli pjōsk są cignoł do rzekji, a v rzece głovō na dōł, drudji wuzdrzōł jem zomk i drudjē drzeva, jak v zvjercadle.

Kje jem są dzevjel tuj zjavje, zasumjalo na rzece i podplinōlē jak zōgōdkji z jinszigo svjata dva vjeldji labādze. Stanovjēlē są naprocem i dzivnimi woczoma zdrzalē na mnje, jakbē mnje są cos pitac chesalē:

Ale wone bjōli, vjeldji ptōchē nie le na mnje zdrzalē. Za to jō wuczul kole sebje glos, chturen szed mnje v wucho mjill niz muzēka skrzepc i flet. A ten glos movjēł:

— Vez mnje na remjona i przenjesē mnje przez tu rzekā do mojigo zomku! —

I wuzdrzōł jem kole sebje vēsokō postacijō pani v sukniach ze zōta i njeđvabju. A bēło mnje rovnak, jakbēm ja ju znōł z vjidzeuju. I kje jem na nja podnjōs woczē, tej jem zavolōł:

— Vjeldji Boże! Tec te jes kroľevjonka, co jō smok strzeže! —

Ko jô ja vjidzôl v zelenim svjetle mjesôdzovim, kje jem v stanji na mojim bjednim lôzku plakôl nad svojo skazonoj moyo. To bëla ji wuroda!

A wona mnje kjivnala glowo, chdze v włosach koloru dozdrzenjaligo žetka saklëla sa zlotô koruna i rzekla:

— Znajesz mnje. A jô wo tobje vjem vszëtko. Nie buj sa, pastuszku! Vez mnje v remjona i przenjesë mnje przez tą wodą! —

Tak jô zmjerzël jem wokjem wodą i v nji jak v zvjercadle wuzdrzôl jem sebje: Môli vëzdrzôl jem przë tij piëknij i vjeldji pani. Nodji moje bële bosî, a nogavicë ponižë kolon wobtroczkovanî. Vaps muj wotvarli na pjersach dôl vjidzec koszulą z samorobnigo plôtna, a ta koszula njebëla anji calô anji bjôlô. Muj klobuk na glowje mnjôl ðurë, a przez nje włosë velôzale buten, jak sloma z gnjôzda vroblovigo. I tak vjidzôl jem sebje takjim môlim, bjednim i slabim przë tij krolevjonce pësznij i vdalij, zem woczë spuscël na moje bosî nodzi, bom sa vstidzël sebje. —

Ale wona mnje položëla bjolô råką na glowje i rzekla glosem spjevnim:

— Przenjesë mnje, chłopku, przez tą wodą. Bôczë: ten zomk vjeldji i bjôli naprocem tobje, co jeden vjek ludzki won vëchodzi na jav glâbok z zemnji i zdaje na svigo zbôvca. Chto mnje przenjese przez tą wodą do zomku wojcôw mojih, tego tam jak krola przëvjitajo.

Vez vjac i zanjesë mnje przez tą wodą. Bo jutro bådze zapozdze. Jutro sa zapadno te peszti murë i slupë zloconi a jeden vjek czlovjeka minje na svjace, njim przemovjic bådą mogla! —

Ale jô vstec vjidzôl svoją mizernô figurą v zvjercadle rzekji im sa vstidzël.

A krolevjonka mnje dodôvala ducha:

— Nje zdrzij na svoją małosc i žôrotnosc. Vestrzel wokjem ku svoji gvjôzdze a wumocnij serce ðo vjeldji spravë. Zdrzij, jak pëszni ten zomk! Kje zloti muj bot postavja na stopjenje jego, znjknô te borë vkołu a vërosnâ chatë szczestlëvich ludzi, co zdajo zbavjenjô jak jich krolovô.

Vstanje njeznani svjatu lud, wo chterim ludze dôvno zabéle. I znovu plugi vodzée bądze po zemni i vjstrem popadzi po wodach. Tej przébądze sobje svjat, ze kjedés lud takji zél v czasach dôvnich i dzévjic są bądze, že znovu žije. —

A kje jem cěcho sluchól, rzekla krolevô dalij:

— Znają cěbje. Vjidzól jes mnje pod strôžę smoka, jak plakalam na sobę i tobę. Bělam njemô, ale szisô mom volę moyjic. Nabjerzë ducha i vjerzë v svoją moc! —

Tej jô woczë podujos jem na wurodę krolevjonkji. I zabél jem, že jesdem môli Remus. A duch takji vstopjël ve mnje, žem znovu jôl mjerzec woczuma drogą przez rzekę. Ale tej jem wuzdrzól, jak z wodë ku mnje są dvigalë trzë wukôzkji, wopoczni i straszni:

Ale krolevjonka wuchvacëla mnje za rąkã i rzekla:

— Njebuj są, pastuszk! Won stolim nagji co po som pas v wodze są czaji, bądze cã chcól seigneur na grunt rzekji, a jimnją jego Trud. A nen drudji, co na grăbim puju plnje po wodze, a pësk mô jak dženja a woczë, z chtarich bjiję zeloni parminje. Jimnją jego Strach. Zdrzj, jak skóra jego glădkô są mnjenji ve vszôtkjich kolorach tańczovich, czuj, jak jego skrzydla szatoperzovi bjiję wo są, jak klekotkj v Vjeldji Piôtk. Njebuj są, pastuszk, straszëdla tego, bo dobądziesz, bëles vjerzël v svoją gvjôzda.

A vjidzisz tam tą bjalkã na kraju? V bestrich ruchnach sedzi, nogji pod sobje jak krôve. Na głovje mô muckã czeryjonę ze sto zvonëczkami. Vjedno smnjeje są ji woczë i gąba. Skôrno zatrzãse głovę, sto zvonuszköv zabrząci. Vjidzisz, jak machivô pravę rakę, bo cëskô skarupë na wodę. A kôzdi rôz, jak skarupë cësnje, zatrzãse głovę, zazvonji zvonëczkami, zasmnjeje są i volô: Njevôrto! Smnjesani wukoskji przed tvoje woczë czarzée bądze, hã cã dô smnjechi dostac. Ale smnjac są njebądziesz, bo svjatę rzecz robjisz. Zdrzj, podujesla prãt v gorã, na prace głova matupë: I ju są vali woz drabinovi, vjeldji, z sanem wokrëti, jak góra. Nje eignę go konje. Diszla z galãskji leszozenë rócznij, a zaprzôz: sztërë môli meszkji. A jednak woz jadze.

Przed tim straszédłem mnjij są na bôcznoscé. Nogorszé wono, a jimną jego Njevôrto! —

A jô to vszétko vjidzoci, nabról jem tchu i rzek jem do svij duszé:

— Terô vezną krolevjonką i przenjesą przez wodą, a njech są stanje, co chce! —

I wukłok jem i wzon jem objema rekuma krolovą i podnios ją, jaż dziwno mnje bëło, zem mnjól tile mocé. Tej nogą pjerszô stavjël jem do wodé. I znovu wuzdrzól jem są w nji jak v zvjercadle, takji bjedni i môli, zem zvôtpjel i częzor mnje zmog. Chiže puscël jem panjô moją na zemną i rzek jem:

— Krolevjonko, twuj sluga je za bjedni i za mali na tą robotą! —

V tim z trzôskjem vjeldjim zamk runól v zemną. Z krzikjem głosni krolevjonka znjikuła mnje z wôczu, a jô lezól pod korunovaną jarzabiną. Cemno bëło na svjece wod ôhmur. A Mnjichól przépôd do mnje, za vlosé mnje targól i wrzeszczól:

— A bądzesz tã spól, pestko przegrzeszóni, zamjast nêkac bëdło do dom! —

A kje jem są chiže zervól, piascó mnje dól v karle, zem kozla vëvrocël i wrzeszczól:

— Marsz, pochadej z dobëtkjem do dom a njezdej, jaż sa rozgorzą! —

Tak tej jô gvizdnól na Gnjotą i nêkól.

Ale to bjice mnje njebolalo, bom spravjedlivje vëkuról. Le zól mnje bëło krolevjonkji i zem bëł takji môli i ojic ji pomoc njimogem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ks. Władysław Łęga,

Z opowiadań ludu polskiego w Grucznie pow. świecki.

Spis rzeczy:

Słowo wstępne. I. O kościołach i dzwonach. II. O skarbach.
III. O zjawiskach przyrody. IV. O zjawiskach nadprzyrodzonych.
V. O czarach i urokach. VI. Legendy. VII. Anegdota. VIII. Bajki.

Słowo wstępne.

R. 1916 i 17 zebrałem nieco materiału etnograficznego w Grucznie i okolicy, część, mianowicie sześćdziesiąt i dwa opowiadań, podaję niniejszem do druku.

Przeważnie dostarczył mi tych opowiadań Józef Simradzki (pod tekstem: J. S.) z Gruczna, dziś już nieboszczyk. Uzyskałem jego zaufanie tak dalece, że i najskrytsze wierzenia mi opowiadał i pozwolił notować. Uważałem to za konieczność naukową podać nazwiska informatorów, sądząc, iż z tego powodu — jak to niestety u nas już bywało — nie będą mieli żadnych nieprzyjemności.

Co do formy tekstów nadmieniam, iż nie będąc fachowcem-lingwistą nie siliłem się na ściśle oddanie wszystkich cech fonetycznych gwary gruczeńskiej, starałem się jednak zachować zabarwienie ludowo-gwarowe. Co do szczególnych cech, to stwierdzam tylko jedno, iż Gruczno należy do gwar pochylających a. Pod tym względem jest nieścista „Mapa dialektów polskich w Prusach Zachodnich”¹⁾ prof. Nitscha, gdzie Gruczno powinno być drukowane kolorem czarnym zamiast czerwonym. Prof. Nitsch opierał się widocznie na informacjach młodszej generacji, która coraz mniej używa a pochylonego. U starszych widać w tym kierunku niekonsekwencje, co dowodzi, iż Gruczno leży na pograniczu dwóch dialektów.

Co do treści zawiera prace przeważnie opowiadania o wierzeniach dotyczących przyrody i zjawisk nadprzyrodzonych, pozatem kilka legend (4) i bajek (7) i 1 anegdota.

¹⁾ Roczn. Tow. Nauk. w Tor. 1906 r.

Treść znana jest w znacznej części już z innych stron, sądzę jednak, że będzie to dla folklorystów nie mniej cenny materiał porównawczy tak potrzebny w etnologji, tem bardziej, że tak mało dotychczas publikowano o Pomorzu.

I.

O kościołach i dzwonach.

1. Dzwony zapadnięte w Polednie.

W Polednie, w powiecie świeckim raz za czasów zapad kościół i gdy jednę raz poszła dziewczynka po wodę do jeziora, wyszły trzy zwoony z wody i prosiły, żeby je wziana. A ta dziewczynka — gdzie tu takie zwoony? — sie przelankła: „A co ja z wami zrobię, czy ja was poradza, wysta takie duże”. Ale dwa mniejsze przywiesiły się do warkoczów a ten trzeci nimioł gdzie ale prosił, bo ból ich dniań zbawienia. Dwóch wziana dziewczyna, a trzeci poszed nazod we woda i płakał.

Drugie dwa sie zrobiely tak letkie, że dziewczynka nie nie czuła i przyniesła je do dom. „Co tu z niemi?” Aleć — zwoony — zwoony: ofiarowali do kościoła. Zaprzangli sztery konie, wloželi na woz i chcieli odwiesć a one (dzwony) nie chciały tam i konie nie mogły ruszyć z mniejsca. Ale zaprzangli dwa woły. (Ofiarowane były zwoony do Topólna). Woły poradziły je ciągnąć i przywiezli do Topólna i tu je umieszczono w kościele.

J. S. 1917 r.

2. Odmiana i uzupełnienie do 1.

Raz owczarek, leżąc przed tam jeziorem słuchał, jak organy grały i zwoniły zwoony i że było kazanie i nabożaństwo.

Jedna dziewczyna długo raz nie przyszła do dom, a ta dziewczyna przy jeziorze zobaczęła zwon. Ten prosił: „Weź mnie ze sobo”. „Ja cia nie poradza”, — odpowiedziała. Drugi raz ozwał się zwon: „przypna sie do włosów i banda dycht letki”. Ale ona nie chciała. Trzeci raz ji mówił, że

mniała go wziąć ale i wtedy ona nie chciała i zwon poszedł do wody i żałośnie zwońił.

Jak jeszcze pany były polskie, chciał jedau człowiek spuścić woda z jeziora. Trzy razy prosił, ale pan nie pozwolił.

Pilarsko z Poledna 1916 r.

3. Szczypce z kościoła zatopionego.

Jak roz rybok łapał ryby, zahoczył o wieża, bo tam kościół był zapadnianty — ale gdzie nie wiam — i jedau taki mądrala sie naloż, co chciał iść do tego kościoła, że on obaczy, jak tam je. I poszedł do tego kościoła a ci tu-tejsi mówio: „Czy ty nom prawda powiesz, żeś ty tam był?” Ale przynieś nom szczypce od śwéców, to bandziom wiedzié, żeś w kościele był. I poszedł on do tego kościoła i obejrzał, co tam w niém było. Był ksiądz na kozolnicy i ludzie siedzieli w lowkach ale to wszystko martwe. I wziął te szczypce od śwéców gaszania i wyszedł do góry z temi szczypcami, ale te mu tam powiedzieli w kościele, że te szczypce mu przynieś nazód. Wyszedł do góry, pokoził tym ludziom u góry, że on był w kościele. Ludzie obejrżeli i rychtyk¹⁾ mu szczypce od śwéców, w kościele był. Ale wziął te szczypce, zaniosł nazód do tego kościoła w grunt. Poszedł i oddał szczypce, gdzie sie nalożało. Ale już go wiancy nie puszczeli te ludzie tam, go otrzymali. A ci u góry czekali i czekali a on już nie przyszedł, ostał z niemi durch²⁾. Oni wszyscy roz wyńdo na wierzech, jak przyńdzie ich czas i godzina.

J. S., 1912 r.

4. Kościół zatopiony w Jasińcu.

W Nowym Jasińcu³⁾ je jezioro, gdzie zaginął kościół. Pod tem jeziorem idzie sklep aż do Śwecla. Od tego kościoła so tam jeszcze dziś mury zupełnie przy jeziorze. Był tam przód polski a potem mniemiecki kościół. Ale nie

¹⁾ prawdziwie. ²⁾ wciąż, na zawsze. ³⁾ powiat świecki

dodało¹⁾ Mniarcom odprawiać swego nabożanstwa, więc rozebrali kościół, ale muru nie mogli zupełnie usunąć nawet kanonami²⁾

Jeśli kto przechodził kole jeziora, to nieraz widział panna, która czasem wołała o ratunek. Kościół miał być zbawiony i miał wypłynąć i panna powiedziała, jak to zrobić: Ludzie mieli iść z procesyją i mnieli — według rozkazu panny — zabrać wszystko, co potrzeba w kościele. Ludzie chcieli zbawić kościół i panna, więc poszli, ale zobaczeli szczypce. Gdy przyszli do tej panny, wtedy jeszcze głambiej wszystko zapadło i nikt już nie zobaczół nic.

Targowska z Poledna.

5. Kościół w Bładziniu.

Przy Bładziniu³⁾ jest jezioro nazywane „Święte“ w którem znajduje się góra. Tam na tej górze był kiedyś kościół, który się zatopił. W Boże Narodzenie zawsze tam zwoniło, w inny czas nie i czasem bydlak się tam pokazał, co pływał przy górze. Raz panny wynieśli z wody zwoły ale jakies cudowne. Te nie dali się niesć i panny nie mogli jech poradzić, aż jech nazad na górę zanieśli, wtedy byli lekkie.

N. z Ostrowitego.

6. O wielkoludach, co znieśli kościół w Grucznie.

Pewien roz na Swantojonce stojał drewianny kościół. I była jedna staruszka co ni mogła podejść pod ta góra do kościoła. Mniała szterech synów. Te nie mogli przepatrzeć na to, że jich matka ni mogła podleść pod ta góra i wziani tam drewianny kościół i znieśli na dół. To byli pono od tych wielgoludów. Na dole w kościele przy oltarzu sa te sztery brodacze odmalowane aż tak do pierzi. Kości od tych, co byli pochowane, jeszcze można znalesc. Jo kopałem som, to wiam dobrze, że umarle lezo na tej górze. Nie-

¹⁾ nie pozwalalo, niepokotto. ²⁾ armatami. ³⁾ Bładzim, powiat świecki.

które tam naloz tychtyk¹⁾ kości, to od tych ludzi wielgachnych.

J. S. 1916 r.

7. Krzyżacy znieśli kościół.

Pierw mnieli Krzyżaki — bėło ich szterech — matka tu w Grucznie, a tu na Śwantojonce bėł kościół, a ta matuchna ni mogła podleść a mniała tych synów, te syny bėli miłosierne i tan kościół sprowadzieli na to mniejsce, gdzie tero kościół stoi. I to prawda, bo kości se na górze.

Krzemkowieku 1917 r.

7a. Odmiana. (Krasnoludy, Szwedy).

Mówieli przed laty, że to czworo synów pobożnej matki znieśli tan kościół ze Śwantojonki. Matka jejich bėła staruszka, cianżko ji bėło iść pod góra i syny przenieśli kościół na dół. To bėli takie krasnoludy, mówieli na nich Szwedy. W dużym oltarzu se wymalowane te syny.

Grochocka 1916 r.

II.

O skarbach.

8. Węgie zmieniają się w dukaty

Mój ojciec i jeszcze inni powiedali, że jechał gbur z paro wołami kole drogi tu gdzieś. A niedaleko drogi paliły się pieniądze. Mało wiedział, co to znaczy, boć mniał pewnie trochy w głowie²⁾. Ale woły poszły do tego ognia i uklankli a tan chłop palił fajfka. Ta fajfka mu zgasła i tan chłop wzion biczyska i grzebie w wanglach i wetknął jedan wangel w fajfka a drugi utknął mu w biczysku. Wzion fajfki i pali. Wzion potam biczysko i woły — a te już odprawiely swoje — pojechał do dom i poszed spać. A tu w nocy przychodzi ktoś do okna, ale zapukał i mówi: „bież³⁾ po to, coś tam naloz“. Na drugi dziań chłop się przeląk, boć mniał w czapce. Chciał wytrząsnąć fajfka i

¹⁾ z niem. = wielkie. ²⁾ podehmiałony. ³⁾ biegaj.

naloz dukat. Poszed do stani, patrzy dukat utknianty w biczysku. Ale chlop pomyslal, skad tan dukat i co to za chlop przy oknie bol. Chlop se rozmysla ale wzion znou, zaprzag woly i jedzie nazod, gdzie bol wczoraj. Jo³⁾ kocielek bol z piniandy dycht⁴⁾ na wierzchu. Wzion te piniadze boe chlop mu kazol, ze mo przyusc po to, co naloz. Ze swoich piniandy wrzuciol cos w dol a tamte wzion i pojechał do dom.

J. S. 1917 r.

9. Skarby pod Parlinem.

Mój ojciec nieroz powiedal, ze jak z rybów⁵⁾ szli, to widzieli, jak sia piniadze palely pod lipami pod Parlinem. To sia trzeba na takie piniadze krzytam rzucic. Ale to takie krzyczenie, jezdenie powstaje, ze tego czlowiek nie zniesie, bo te zle⁶⁾ nie chco dac.

J. S. 1917 r.

10. Skarby w Bładziniu.

Na górze w Bładziniu często sia palely piniadze ale trzeba beło szukac o 12-tej w nocy. Piniadze palące sia po dwanastej so dobre, przedtem nie. Kiedy so zle, to brząkanie i zginie. Pierw beło wiancy skarbów jak dzisiaj. Jak sia szuka, nie trzeba wymowic slowa „piniadz” bo zaro zrobi „brzek” i zginie, trzeba zawsze mowic „skarb”.

N. z Ostrowitego, pow. Swiecki.

11. Skarb pod Ostrowitem.

Roz sztam z poczty. Jo ida — o Jezu — tak jakos sia blęszczy. Co to sia blęszczy? To ogań coraz wiankszy a to bol plac dułachny jak kosz. Jak szpirytus zapalony sia blęszczalo. Jo sia bojala sama ale przyjechał kuczer, powiadam mu, a on mowi: rano trzeba isc i zobaczyc. Przynda rano a tam mrowisko, ale para marek beło wyrzu-

¹⁾ jak. ²⁾ z łowienia ryb. ³⁾ dycht = supetale. ⁴⁾ djabły.

cone, przezęgnalam pozbioralam, a boli w zlocie, i zanieslam do dom.

N. z Ostrowitego.

III.

O zjawiskach przyrody.

12. Skrzak (kometa) nosi pieniądze.

Skrzak to je gwiazda z ogonem co piniądze nosi. Za goro u N. w Grucznie tam latał taki skrzak, to widzielim jak mu sie z ogona piniądze sypaly. N. był farmaszynem, to mu skrzak nosił piniądze. Skrzak to nie je nie dobrego jeno zły duch, bo co dobrego piniędzy nie przyniesie.

Groschała 1910 r.

13. O gwiazdach.

Tero we wojnie niema duzo gwiazd, ale pierw było wiele, że aż jedna druga wysadzala. Rozmaite so gwiazdy na niebie: „Lytrzenka”¹⁾ to ta, co tak jasno sweci, ona zawsze najpierza sia pokazuje, „kosniki”²⁾ to trzy chłopcy co rządem stojo na niebie, jeden za drugim jakby siekli, a „grabiorci”³⁾ to cala kupka za kosnikami wiązo.

Groschała 1910 r.

14. Mierniki awodzą ludzi.

Pierw chodzili mierniki po swecie i jak ozbwiok szed przez bor albo pola, to prowadzili we woda. Takie swatlo prowadzilo polowienka cala noc, aż sie widnielo. To jakie duchy boli czy ludzie, kto to może wiedziec.

15. Błądny ogień prowadzi do parowcy.

Roz tu był mój swok⁴⁾ co pilował malego boru w Polednie. I zawdy swatlo przyszło i swecialo ale kawalek od niego. A swok dali za tem swatlem. I swatlo zawdy blisko niego, ale jak wnet do niego doszedł, to swatlo coraz

¹⁾ Jutrzenka. ²⁾ z konstelacji Orion. ³⁾ swok — mąż starszy cioty (Dr. Karłowicz, Słownik Języka Polskiego).

dalej. To światło go prowadziło aż do parowy. A on zawsze dął za tem światłem — a on ból na jednej stronie a światło na drugi — myślał, że to chłop. Szedł na dół z tej góry i znowu do góry, a światło znowu na drugą stronę parowy po dwa, trzy razy, a on latał pod górą i z górą. Aż się rozgniewał, myślał że Bóg wie, co za pokusa i odszedł do boru a światło za nim. To ból taki świecznik, miernik, co ludzi prowadzi w bagna, żeby utopić.

Druga raze ból swok też w borze i światło znowu przyszło się prosić a on znowu za tem światłem. Ale to prowadziło w insze strony w bagniska, ale on nie poszedł, bo on to tam wszystko wiedział (znał). W końcu światło wzięło na wierzba, co stoją na łakach na granicy i tam zgasło.

J. S. 1918 r.

Sprawozdania i Krytyki.

Ks. Paweł Czaplewski. Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454—1772. Toruń. Nakładem Towarzystwa Naukowego. Zasiłkiem kasy imienia Mianowskiego. Druk P. Buszczyńskiego 1921.

Jako rocznik XXVI—XXVIII (1919—1921) wydało Towarzystwo Naukowe w Toruniu powyższą pracę znanego zaszczytnie na polu historjografji badacza. Nie chodzi tu o prosty chronologiczny spis urzędników z okresu blisko trzechsetletniego, ale Szanowny Autor dodaje do każdego nazwiska dobitne daty z życia odnośnego urzędnika i z jego działalności. „Katalog” — jak go skromnie nazywa Autor — jest produktem iście mrówczej pracy po archiwach urzędowych i prywatnych i przedstawia uadawczą cenne źródło dla mało zbadanej epoki z historji Pomorza. —

Strażnica Zachodnia. Miesięcznik poświęcony sprawom kresów zachodnich. Treść: Podkomorski — Traktat wersalski a restytucja polskiego stanu posiadania na kresach zachodnich. A. M. Skatkowski — „Finis Poloniae” S. S. Bystruń — Górnośląska pieśń ludowa. A. Wojtkowski. O niektórych poglądach na historję Polaków pod

panowaniem pruskim. — Życie polityczne — życie kulturalne — przegląd prasy. Książki i piśmi.

Spis b. filomatów i filaretów gimnazjów pomorskich, zestawiony z okazji zjazdu filomackiego w Chelmie 12—14 września 1921 r. Drukowany jako manuskrypt. Staraniem Komitetu Zjazdu w Toruniu.

Spis wylicza imponującą liczbę młodzieży pomorskiej dawniej a dziś, zmęcznionej i odgrywającej poważną rolę w życiu narodu, która w czasach najgorszego ucisku poświęcała: ideę narodową. Spis jest dowodem hartu duszy warstwy w niewoli pokolenia pomorskiego i rękojmią na przyszłość, że tę marchję Polski i Słowiańszczyzny, jaką przedstawia Pomorze, obronić potrafi.

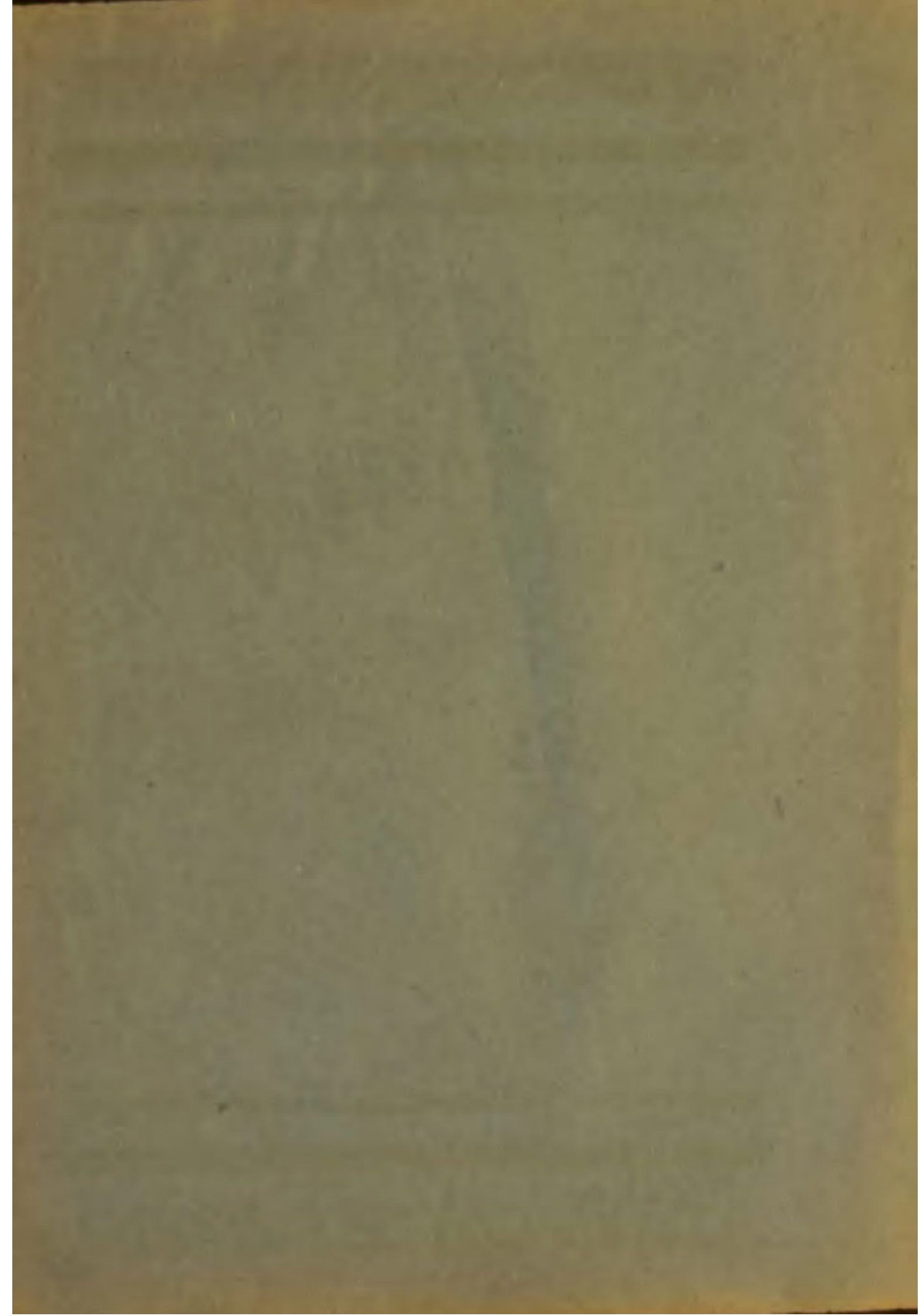
W administracji Gryfa (Kartuzy, Pomorze, Willa Rettig) są do nabycia jeszcze w ograniczonej liczbie:

Rocznik II. Gryfa kompletny, nieopr.	1910 r.	} Cena: 1000, mk. za każdy rocznik.
Rocznik III. " " "	1911 r.	
Rocznik IV. " " "	1912 r.	
Rocznik V. " " "	1921 r.	} Cena: 600, mk.
Derdowski, o pana Czarlūsceim, co do Pucka po sęce jachol.		} Cena: 300, mk.
Florjan Cejnowa: de Terrae Pucensis superatione in re medica. Wyd. II		} Cena: 100, mk.
Dr. F. Lorenz: Zarys ogólnej pisowni i składni pomorsko — kaszubskiej.		} Cena: 100, mk.
Os . . . ski: Ludność Kaszubska w ubiegim stuleciu.		} Cena: 200, mk.

Na przesyłkę pod opaską należy dodać na każde sto marek dwie marki na portorjum.

Administracja Gryfa.





MPM
Wejherowo

II-038

„POMORZANIN”⁵⁶

Wydawca: Urząd Miejski w Wejherowie, ul. Kołłątaja 10, 85-000 Wejherowo.
Redaktor naczelny: Andrzej Kozłowski, ul. Kołłątaja 10, 85-000 Wejherowo.
Załącznik nr 1 do umowy o pracę z dnia 15.01.1982 r. (zawieszony).
Kolejność wydania: 1.000 egzemplarzy. Cena: 1200 zł.
Wydawca: Urząd Miejski w Wejherowie, ul. Kołłątaja 10, 85-000 Wejherowo.
Redaktor naczelny: Andrzej Kozłowski, ul. Kołłątaja 10, 85-000 Wejherowo.
Załącznik nr 1 do umowy o pracę z dnia 15.01.1982 r. (zawieszony).
Kolejność wydania: 1.000 egzemplarzy. Cena: 1200 zł.